Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Poniedziałek 20 Kwietnia 1936 r. | Nr. 112

Czy Liga Narodów uratuje Abisynję?

Decyzja zapadnie w poniedziałek 20 kwietnia

GENEWA (PAT). Komitet 13-tu zebrał się na tajne posiedzenie w piątek o godz. 16. Przewodniczący p. Madariaga zawiadomił obecnych o wynikach rozmowy, odbytej rano z delegacją abisyńską, podczas której zakomunikował tej delegacji wyniki rozmowy, którą miał wczoraj z delegacją włoską. Delegacja abisyńska zakomunikowała mu, co następuje:

1) Zechciał pan zakomunikować nam streszczenie drugiej rozmowy, którą pan odbył z delegacją włoską. Streszczenie to miało brzmienie następujące:

Zdaniem delegacji włoskiej najszybszym sposobem byłoby rozpocząć rozmowy między delegacją włoską a delegacją abisyńską. Delegacja włoska zgadza się, aby Komitet 13-tu był informowany o przebiegu rokowań. W ten sposób zaznajamiałby się Komitet stopniowo z osiągniętemi wynikami i pozostawałby do dyspozycji obu delegacyj dla wszelkiej współpracy, któraby one uznały za pożyteczną. O ileby doszło do zgody, Komitet 13-tu przedłożyłby odnośny raport Radzie Ligi Narodów.

2) Zbadawszy uważnie pańskie zawiadomienie, **delegacja abisyńska nie widzi żadnej zasadniczej różnicy między obiema propozycjami włoskiemi. Delegacja abisyńska podtrzymuje wobec tego w zupełności swe poprzednie oświadczenie. Ponawia swoją zgodę, lojalną i bez zastrzeżeń, na przyjęcie apelu, skierowanego do rządu abisyńskiego przez Radę Ligi Narodów. Oświadcza gotowość do rokowań natychmiast w ramach Ligi Narodów i w duchu paktu, jak to przewidywało zaproszenie, skierowane do rządu abisyńskiego.**

3) Delegacja abisyńska prosi usilnie, **aby Komitet 13-tu stwierdził, że rząd włoski nie zgodził się na rokowania w ramach Ligi Narodów i w duchu paktu i stwierdził to w tym celu, aby nie odraczano dłużej zastosowania wszystkich postanowień art. 16-go paktu.**

Ambas. Madariaga stwierdził, że w tych warunkach mandat informacyjny, powierzony przewodniczącemu Komitetu 13-tu, któremu miał pomagać sekretarz generalny Ligi Narodów, należy uznać za ukończony.

Komitet, po wymianie zdań, postanowił przedłożyć Radzie Ligi Narodów raport.

Komitet zebrał się po południu o godz. 16-ej, aby zredagować ten raport, który będzie przedłożony Radzie Ligi w poniedziałek, 20 kwietnia o godz. 10.30 rano.

Zaznaczyć należy, że posiedzenie Rady Ligi będzie publiczne i że należy oczekiwać **nader doniosłych oświadczeń ze strony państw szczególnie zainteresowanych w sporze, t. j. Francji i Anglji.** Niewiadomo jest, jakiego rodzaju rezolucja będzie powzięta przez Radę Ligi Narodów i wydaje się, że na temat tej rezolucji odbędą się w kuluarach Ligi ożywione narady.

Pogrzeb ofiar zajść we Lwowie

W mieście panuje spokój — Starania o kredyty na roboty publiczne

Ostatnie tragiczne wypadki, których widownią był Lwów wywołały żywy oddźwięk tak w społeczeństwie, jak również w Rządzie.

Na piątkowem posiedzeniu Rady Ministrów pan Minister Spraw Wewnętrznych Władysław Raczkiewicz przedstawił i zreferował przebieg zajść lwowskich.

Stanowisko, jakie zajmie Rząd, aby uniknąć na przyszłość podobnych wypadków ilustruje oświadczenie pana wicewojewody Sochańskiego, który przyjął w piątek delegację Ligi Obrony praw człowieka. Pan wojewoda oświadczył, iż wszelkiemi siłami rząd będzie zwalczał bezrobocie, starając się poprawić położenie tych, którzy dziś nie są w stanie zarobić na kawałek chleba.

ODEZWY

Liczne odezwy, jakie ukazały się na mieście, jak również i zwrócenie się do ogółu mieszkańców przez dr. S. Ostrowskiego, zastępującego prezydenta miasta Lwowa, nawołują do zachowania zimnej krwi i nie dania się prowokować przez czynniki wywrotowe, których żywy udział w zajściach został stwierdzony ponad wszelką wątpliwość. Dowodem tego są wyniki dokonanych przez policję aresztowań.

Z ogólnej liczby 200 zatrzymanych, 80 osób karanych jest już wielokrotnie za przestępstwa kryminalne.

Specjalna odezwa, wydana przez Narodową Organizację Ukraińską, potępia w całej rozciągłości wywrotową robotę elementów komunistycznych, nawołując robotników ukraińskich „aby w imię interesu narodowego zachowali równowagę ducha i spokoju".

ROBOTY PUBLICZNE

Pełne zrozumienie powagi sytuacji ilustruje wymownie fakt, iż magistrat miasta Lwowa na posiedzeniu piątkowem postanowił przyspieszyć roboty publiczne. Zarząd miasta udał się w pełnym składzie do woj. Beliny-Prażmowskiego, przedstawiając mu postulaty jak najszybszego uruchomienia odpowiednich kredytów. Ma ich udzielić Bank Gospodarstwa Krajowego, Rząd zaś przyzna prawdopodobnie zwiększone dotacje dla Lwowa.

W odpowiedzi na te żądanie pan wojewoda oświadczył, iż w sprawach tych interwenjował już w Warszawie, obecnie zaś, doceniając wielkie znaczenie pozytywnego załatwienia postulatów, postara się, aby zostały one jak najszybciej i jak najpomyślniej załatwione.

SPOKÓJ W MIEŚCIE

Na mieście panuje obecnie spokój. Liczne patrole policyjne krążą po ulicach, udaremniając różnym elementom wywrotowym dokonywanie jakichkolwiek demonstracyj. Zarządzenia, jakie wydane zostały przez p. Wojewodę i organy bezpieczeństwa, mają na celu uniemożliwienie nowych zajść.

Z ulic miasta usunięte zostały wszelkie przedmioty, które mogłyby posłużyć demonstrantom do wznoszenia barykad, zapewniono silną opiekę wszystkim zakładom użyteczności pnblicznej, oraz umożliwiono normalne funkcjonowanie komunikacji miejskiej. Powołana dodatkowo policja piesza i konna przybyła już do miasta, obejmując natychmiast służbę.

ZDEMOLOWANE SKLEPY

Ofiarą zajść padła w pierwszym rzędzie dzielnica żydowska. Wszystkie sklepy, mieszczące się przy ul. Legjonów, Akademickiej i Sykstuskiej zdemolowane są doszczętnie. W kilku miejscach wybuchły pożary, naskutek podłożenia przez demonstrantów ognia.

POGRZEB

Wczoraj o 4-ej rano odbył się pogrzeb ofiar tragicznych zajść czwartkowych. Kondukt, prowadzony przez księdza, wyruszył z kaplicy szpitalnej na cmentarz Janowski. Za trumnami postępowała jedynie najbliższa rodzina zmarłych. Z ogólnej liczby 10 ofiar udało sie zidentyfikować jedynie 7 osób. Prócz tego raniono w czasie zajść około 120 osób.

AKCJA RZĄDOWA

Wypadki, jakie rozegrały się na terenie Lwowa, nie są na tyle błahe, żeby można przejść nad niemi odrazu do porządku dziennego. Abstrahując od tego, iż w większości sytuacyj, są one do zawdzięczenia prowokatorom, nasuwają szereg poważnych refleksyj, iż czynniki miarodajne muszą znaleźć jakieś wyjście z tragicznej sytuacji, w jakiej znajdują sie liczne rzesze bezrobotnych w całym kraju.

Ostatni okres czasu dowodzi, iż pozostawianie sprawy tej samej sobie może wywołać bardzo poważne następstwa we wszystkich większych skupieniach przemysłowych, gdzie nie brak olbrzymiej ilości bezrobotnych.

Posunięcia, jakie uczyniła ostatnio lwowska rada miejska każą przypuszczać, że sprawa ta tak paląca obecnie, zostanie w jakiś sposób uregulowana.

Ogólna panika w Addis-Abebie

W przededniu generalnej ofensywy wojsk włoskich

RZYM (PAT). Dzienniki w radjodepeszach z Addis-Abeby donoszą, że w stolicy Abisynji panuje ciągła obawa przed nowym nalotem samolotów włoskich. Rano, naskutek fałszywych sygnałów, zarządzono alarm, który wywołał ogólną panikę uliczną, w czasie której zaiszczono dwa samochody i zabito dwa muły.

Miejsce pobytu cesarza nadal otoczone jest tajemnicą. Podobno sam negus oświadczył, że nie życzy sobie utrzymywania ciągłego kontaktu ze stolicą, aby nie dowiedziano się, gdzie przebywa. Rząd abisyński, w razie niebezpieczeństwa włoskiego, zamierza przenieść się na zachód od Addis-Abeby. Równocześnie rozważany jest projekt ufortyfikowania stolicy.

ASMARA (PAT). — Z włoskiej kwatery głównej donoszą, że ostatnie przygotowania na froncie północnym, celem kontynuowania ofensywy na południe są na ukończeniu. Najtrudniejsze zagadnienie zaopatrzenia wojsk w amunicję i żywność zostało rozwiązane po wybudowaniu w rekordowem tempie drogi samochodowej pomiędzy Amba Aladzi i Quoram.

Droga od Quoram do Dessie i dalej do Addis Abeby znajduje się w dobrym stanie.

Stan wyjątkowy

trwa w dalszym ciągu w Hiszpanji

MADRYT (PAT). — Strajk generalny został oficjalnie zakończony o północy. Pomimo to rząd postanowił przedłużyć o dni 30 stan wyjątkowy. Na ulicach panuje zupełny spokój. Patrole rewidują rzadkich przechodniów. Wojsko znajduje się w koszarach w stanie ostrego pogotowia.

Ulice miasta są niemal całkowicie wyludnione, tramwaje, autobusy, taksówki i kolej podziemna są nieczynne, prawie wszystkie sklepy są zamknięte. Na mieście niesposób dostać pewnych dzienników, jak przedewszystkiem monarchistycznego „A.B.C.".

ZMIANY W ARMJI

MADRYT (PAT). Rząd postanowił rozwiązać ligi faszystowskie, uznając je za organizacje nielegalne. Jednocześnie rząd zdecydował pozbawić wojskowych, przeniesionych w stan spoczynku na mocy obowiązujących ustaw, ich uprawnień, o ile prowadzić będą działalność polityczną, skierowaną przeciwko panującemu reżimowi. Wreszcie rząd postanowił przeprowadzić szereg zmian na stanowiskach w administracji i wojsku.

Morderstwa w Jugosławji

Krwawe starcia w Belgradzie

BIAŁOGRÓD (PAT). W piątek po południu w Kerestnocie wpobliżu Zagrzebia wydarzyły się poważne zaburzenia. Tłum, złożony z kilkuset włościan, napadł i zamordował **6 młodych ludzi,** których podejrzewał o przynależność do organizacji „ochotników narodowych", oskarżonych o niedawne zabójstwo dep. Berkliaczicza.

W rzeczywistości ofiary zajść należały do organizacji „Związku radykalnej młodzieży jugosłowiańskiej". Do Zagrzebia przybyli oni w odwiedziny do b. bana Zagrzebia Michajłowicza.

Według zeznań Michajłowicza i jednego z młodych ludzi, żaden z gości byłego bana nie był uzbrojony. Tłum 500 włościan, który domagał się wydania bawiących u Michajłowicza przedstawicieli młodzieży wdarł się do jego mieszkania i **dokonał ohydnego mordu bezbronnych w jednem z zabudowań,** przylegających do domu Michajłowicza, który również odniósł lekką ranę głowy.

Rozwścieczony tłum przed nadejściem policji **zdemolował mieszkanie** Michajłowicza, a następnie udał się do wsi Rakiti, **gdzie zamordowano jednego z włościan i podpalono jego dom.**

Na stronie 2-ej felieton Napoleona Sądka p. t. „Koszyk Róż"

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Niebezpieczeństwo minęło

ale Anglja grozi zamknięciem kanału Suezkiego

W jednym z ostatnich przeglądów zwróciliśmy uwagę, że obecna sytuacja międzynarodowa jest wprawdzie bardzo napięta i zawiera szereg składników, które mogą spowodować jakąś katastrofę, ale że żadne niebezpieczeństwo chwilowo nam nie grozi. Rozwój wypadków w ostatnim tygodniu potwierdził nasze przypuszczenia. Coraz więcej zbiera się materjału zapalnego, ale równocześnie coraz uporczywiej wre praca nad unieszkodliwieniem tego zapalnego materjału. Przeciwieństwa angielsko - francuskie odgrywają w danej chwili bardzo wielką rolę.

WŁOSI ZWYCIĘŻAJĄ.

Włosi posuwają się w głąb Abisynji. Wiara angielska w pogodę, w przeszkody naturalne okazała się złudną. Włosi przezwyciężyli w nieprawdopodobnie szybkim czasie wszelkie przeszkody. Poprostu kpią sobie z naturalnych przeszkód. Technika nowoczesna święci swoje triumfy pod rozżarzonem niebem afrykańskiem. Dopiero umieszczenie sztandaru włoskiego nad jeziorem Tana wzniecilo opinję i rząd angielski. Dlaczego?

JEZIORO TANA.

Musimy tutaj przypomnieć, że w przekonaniu wielu ludzi i nawet wybitnych fachowców, cała wojna toczyła się o jezioro Tana. Utrzymuje się, że to właśnie jezioro nadaje jakąś wartość Abisynji. Wydaje się, że pogląd taki jest jednostronny. Oczywiście, że jezioro Tana, jako źródło Nilu, a więc bogactw Egiptu i Sudanu posiada olbrzymie znaczenie, ale Abisynja posiada poza tem wiele skarbów naturalnych. Są one może bez specjalnego znaczenia np. dla Anglji, ale mają wielką wartość dla Włoch.

Anglja nigdy nie ukrywała, że przywiązuje do jeziora Tana olbrzymią wagę. Jeden z pierwszych traktatów zawartych między Anglją a Włochami i Francją w r. 1906 w sprawie Abisynji przewiduje, że jezioro Tana pozostanie w strefie wpływów angielskich. To nastawienie przebija się we wszystkich innych jawnych i tajnych umowach.

PRZYKROŚĆ DLA ANGLJI.

Włosi w przeddzień rozpoczęcia kampanji wojennej również złożyli oświadczenie, że nie zamierzają naruszać interesów angielskich, to znaczy jeziora Tana. Oczywiście i teraz padają takie same oświadczenia. Faktem jednak jest, że Włosi są w tej chwili panami jeziora Tana.

Stała się rzecz najbardziej niespodziewana najbardziej dla Anglji przykra. Tyloletnia walka o jezioro Tana skończyła się (chwilowo) przegraną. Nad wodami Nilu rozsiadł się młody i ambitny konkurent kolonjalny. Włosi zostali swego czasu przez Anglików wprowadzeni na teren kolonjalny, by ukrócić trochę apetyty francuskie, a tymczasem wyrośli oni na groźnego konkurenta, który udzie la przykrych lekcyj największej potędze imperjalnej: Anglji.

ZOBOJĘTNIENIE ANGLJI.

Dlatego Anglja zobojętniała wobec spraw europejskich, które są dla niej błahe wobec postępów włoskich na Bliskim Wschodzie. Nawiasowo trzeba zaznaczyć, że Włosi przygotowali swoją kampanję w sposób wprawiający w podziw wszystkich. Wszystkie możliwości zostały wzięte pod uwagę.

GROŹBA.

Anglja grozi zamknięciem kanału Suezkiego. Oczywiście oznacza to wojnę. Nikt nato nie pójdzie. Otóż na podstawie istniejących danych można stwierdzić, że Włosi liczyli się nawet zamknięciem drogi morskiej i odpowiednio z jednej strony rozbudowali drogi lądowe, a z drugiej przygotowali sobie postoje dla floty powietrznej celem prowadzenia wojny o prawo do dróg wodnych.

FRANCJA STAWIA OPÓR.

Na terenie Ligi Narodów nie udało się Anglikom mimo usiłowań przeprowadzić chwilowo jakiekolwiek zmiany na niekorzyść Włochów. Anglja trafiła na zdecydowany opór Francji, która zkolei widziałaby chętnie zaprzestanie sankcyj. Włosi nie kwapią się z rozpoczęciem rokowań pokojowych z Abisynją pragnąc wprzód zająć Addis-Abebę. Rząd włoski liczy, że może uda mu się zmusić do ustąpienia Negusa Haile Selassiego i osadzić na tronie jakiegoś dla siebie przychylnie usposobionego.

Delegacja francuska w Genewie pomaga włoskiej w ten sposób, że gra na zwłokę. Zresztą Francuzi dają do zrozumienia, że nie mogą w tej chwili zawierać poważnych układów międzynarodowych, gdyż znajdują się w przededniu wyborów. Sytuacja wewnętrzna nie pozwala poprostu na pewne posunięcia na terenie zewnętrznym. Rząd musi się bowiem liczyć, że każdy jego krok może zostać wykorzystany w agitacji wyborczej. W tych warunkach ostrożność nigdy nie zawadzi.

CZEKAMY.

Musimy się więc uzbroić w cierpliwość i czekać. W międzyczasie możemy obserwować postępy wojsk włoskich w Abisynji, posunięcia poszczególnych dyplomatów na międzynarodowej szachownicy i t. d. Słówko jeszcze o tych właśnie posunięciach.

W okresie, kiedy jednostronne przekreślenie traktatów jest niemal modne, okazuje się, że można wiele uzyskać na drodze wzajemnych rokowań.

Otóż Turcja na mocy odpowiedniej umowy nie posiada prawa do fortyfikacji cieśniny Dardanelskiej ani do utrzymywania tam odpowiednich sił zbrojnych. Turcja zamiast jednostronnie przekreślić te postanowienia zwróciła się do Ligi Narodów i zainteresowanych mocarstw z notami przedstawiające konieczność zmienienia tego stanu rzeczy.

I zwyciężyła. Rząd angielski pośpieszył z odpowiedzią, w której podkreśla właśnie owe godne uznania postępowanie Turcji i zapewnia, że sprawa ta zostanie pomyślnie dla niej załatwiona. Turcja odniosła więc sukces dyplomatyczny nie psując sobie z nikim stosunków.



wywołane, paraliżują chód, uniemożliwiają pracę

Plasterki „Stomil" usuwają niezawodnie odciski w krótkim czasie wraz z korzeniem.

Żądać wyraźnie: „Stomil" oryginalny z pieczątką „S t o m i l" na każdym plasterku

ZIOŁA
CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWSKIEGO
Lab. Fizjol. Chem.
Warszawa, Nowy-Świat 5
Apteki i składy apteczne
Broszury bezpłatnie.

Stosuje się przy chorobach:

I. Choroby wątroby i na jej tle:
Kamienie żółciowe
Żółtaczka
Chroniczne zaparcie stolca
Katary (nieżyty) żołądka i kiszek.

II. Na tle złej przemiany materji:
Podagra (artretyzmowa)
Ischias i inne newralgje artretyczne
Choroby skóry na tle złej przemiany materji (trądzik i t. p.)

REUMATYZM
artretyzm, podagra, grypa i przeziębienie są plagą ludzkości. Przeciw tym cierpieniom stosuje się tabletki Togal. Togal przynosi ulgę cierpiącym. Cena Zł. 1.50

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.30 Pieśń, 8.33 „Gazetka rolnicza", 8.45 Koncert w wykonaniu Orkiestry Dętej 21 p. p., 9.30 Transmisja Nabożeństwa z Katedry św. Jana w Warszawie, 11.00 „Na polskim transiantyku" — feljeton, 11.20 Transmisje uroczystości odsłonięcia pomnika Jana Kilińskiego, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Poranek muzyczny z sali Teatru „Roma" w Warszawie, 14.15 Dalszy ciąg transmisji uroczystości odsłonięcia pomnika Jana Kilińskiego, 14.45 „Chwilka pytań", 15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych", 15.15 Muzyka, 15.30 Słuchowisko p. t. „Świeczka zgasła", 16.00 „Bieg naprzełaj o nagrodę 10-lecia Polskiego Radja", 16.45 Wielki koncert życzeń, 18.45 Słuchowisko z warjacjami na temat „Pan kotek był chory", 19.40 Koncert reklamowy. 20.00 I-y koncert skrzypcowy w wykonaniu Ireny Dubiskiej i Orkiestry Symfonicznej P. R., 20.30 „Co czytać?", 20.45 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego", 20.59 „Myśl o radjo", 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.35 Koncert Reprezentacyjny Rozgłośni Pomorskiej, 22.45 Wiadomości sportowe, 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

Napoleon Sądek

Kosz czerwonych róż

Państwo Cipkiewicz siedzieli przy obiedzie, kiedy służąca wniosła do pokoju olbrzymi kosz czerwonych róż.

— Przysłano z kwiaciarni — powiedziała i, uśmiechając się dyskretnie, wyszła z pokoju.

Pan Cipkiewicz odłożył widelec i spojrzał pytająco na żonę.

— Zosiu! Co to znaczy?

— A bo ja wiem! — mruknęła pani Zofja i wstała, żeby sprawdzić, czy w koszu niema wizytówki.

Ale żadnej wizytówki nie było. Pan Cipkiewicz zmarszczył czoło, z trzaskiem odsunął krzesło, wstał, podszedł do żony i, patrząc jej prosto w oczy, spytał ostro:

— Kto ci przysłał te kwiaty?!

Pani Zofja wzruszyła ramionami.

— Nie mam pojęcia! Właśnie sama się zastanawiam, kto mi je mógł przysłać.

— Ahaaa! — uśmiechnął się szatańsko małżonek. — Więc tylu masz wielbicieli, że ci trudno ustalić? Teraz się dopiero o tem dowiaduję!! Nic dziwnego! Mąż się zawsze dowiaduje ostatni!

— Ależ Jasiu! Uspokój się! Co ty wygadujesz?!

— Muszę wiedzieć, kto ci przysłał czerwone róże!!

Pani Zofja zamyśliła się.

— Kto mi mógł przysłać?... Może Prętkowski?

— Aha! — zgrzytnął zębami Pan Cipkiewicz — Prętkowski!... Przypominam sobie! Na święconem u Zajączków nie odstępował cię na krok!! Odrazu zwróciłem uwagę, że zachowuje się nieprzyzwoicie!

— Zachowywał się zupełnie przyzwoicie...

— Cooo?! Usprawiedliwiasz go? Ten łotr ośmielił się przysłać mężatce do domu róże! To jest szczyt bezczelności! Za to się bije po twarzy!

Pani Zofja spojrzała chłodno na męża.

— Za co chcesz go bić? Za to że mi przysłał kwiaty? Co jest zdrożnego w koszyku kwiatów?

— To jest wyznanie miłosne!!!

— Niekoniecznie, mój drogi! Kwiaty mogą być również oznaką szacunku, poważania... Mogą oznaczać serdeczne pozdrowienie...

— Głupie wykręty!!! Więc bronisz go?!

— Nikogo nie bronię, bo nie mam pewności, kto te kwiaty przysłał. Ale jestem zdania, że niema w tem nic zdrożnego, gdy się komuś posyła kwiaty.

Spór małżonków przerwało wejście służącej.

— Proszę pana, chłopak z kwiaciarni czeka na napiwek.

— Czeka?! — ucieszył się pan Cipkiewicz. — Zawołaj go tu!... Zaraz się dowiemy, kto krzysłał kwiaty!

Po chwili do pokoju wszedł chłopiec z kwiaciarni.

— Kto u was kupił te kwiaty? — spytał groźnie pan Cipkiewicz, wskazując kosz czerwonych róż.

— Jakto kto? — zdziwił się chłopiec. — Przecież pan szanowny sam wczoraj zamówił.

— Ja?!!

— A tak. Kazał pan, jak zwykle, odesłać dziś rano tej artystce, pannie Dziubek. Ale że panna Dziubek dziś z same go rana wyjechała, więc odniosłem kwiaty szanownemu panu...

Pani Zofja słuchała wyjaśnień chłopca z szeroko rozwartemi oczyma...

— A więc taaak?.. — syknęła. — Ciekawej rzeczy się dowiedziałam... Więc ty posyłasz kwiaty artystce, pannie Dziubek?!!!...

Pan Cipkiewicz przełknął ślinę, pot zrosił mu czoło. Mocno zmieszany pociągnął kilka krotnie nosem i wreszcie mruknął nieśmiało:

— Widzisz, moja kochana... przecież... przecież... sama mówiłaś, że niema w tem nic zdrożnego, jak się komuś posyła kwiaty. Kwiaty mogą być oznaką szacunku, poważania... Mogą także oznaczać serdeczne pozdrowienie.

Zbrojenia Turcji

W piątek wojska tureckie zajęły Dardanele

LONDYN (PAT). — Rząd Brytyjski doręczył w piątek ambasadorowi tureckiemu odpowiedź bryjską na notę turecką z 11 kwietnia, w sprawie rewizji statutu dardanelskiego.

Nota przyjmuje do wiadomości żądanie Turcji i wyraża rządowi tureckiemu uznanie za wysunięcie swych żądań w sposób właściwy. Rząd wyraża swą zgodę na to aby dyskusja w sprawie tej została bez zwłoki podjęta w czasie i formie odpowiedniej dla wszystkich zainteresowanych.

Nota czyni zastrzeżenie formalne co do konieczności porozumienia się Rządu Brytyjskiego z dominjami przed zajęciem przez Wielką Brytanję szczegółowego stanowiska w tej sprawie.

PARYŻ (PAT). Havas donosi ze Stambułu: Wczoraj wieczorem wojska tureckie wkroczyły do strefy zdemilitaryzowanej w Dardanelach. Miało to nastąpić naskutek decyzji, powziętej na wczorajszem posiedzeniu tureckiej rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta repnbliki Kemala Ataturka.

Wiadomość ta nie została dotychczas potwierdzona oficjalnie.

MUSSOLINI MÓWI.

Generał Somon i delegacja francuskich oficerów rezerwy odwiedziła wczoraj Mussoliniego, któremu wręczyła z ziemią z cmentarza w Bligny. Mussolini z balkonu pałacu weneckiego wygłosił krótkie przemówienie do zebranych przed pałacem gości francuskich, wyrażając sympatję pod adresem Włoch.

TRZĘSIENIE ZIEMI W GRECJI.

Trzy wioski w okolicy Janiny zostały wczoraj wieczorem zniszczone przez trzęsienie ziemi. Ofiar w ludziach nie było. Ludność spędziła noc pod gołem niebem.

W hołdzie wodzowi
ludu warszawskiego

Po upływie półtora wieku blisko, stu czterdziestu długich lat, w czasie których krwią bratnią rosiła się ziemia polska, w czasie których knut świszczał, w tajgi sybirskie pędząc najdzielniejszych synów Ojczyzny — przyszła chwila, nadszedł dzień, w którym ludność stolicy uczci swych wielkich bohaterów i pomniki w sercach i duszach naszych wypielęgnowane, na pomnik z granitu przekuje!...

Na placu Krasińskich, na tym samym placu, na którym ongiś przed półtora wiekiem, zmagał się lud warszawski z przemocą najeźdźcy, stanie pomnik wielkiego mieszczanina, bohatera sprawy narodowej, szewca i pułkownika Jana Kilińskiego.

Na marmurowym cokole wzniesie się śpiżowa postać, w szlachecki kontusz przyodzianego, rzemieślnika warszawskiego, wzniesie się symbol naszej narodowej dumy, tej wielkiej dumy, która szewcowi oręż w rękę wciskała i cudem wolność miłującego ducha czyniła z Niego Wodza ludu warszawskiego, czyniła z Niego postrach, dla siłą orężną i siłą liczebną po stokroć potężniejszego wroga — ciemiężcy!

Rzemieślnik polski — szewc, rzeźnik, krawiec, strycharz — bez różnicy wykonywanego przez siebie zawodu, stając w dniu dzisiejszem pod pomnikiem Jana Kilińskiego, będzie miał obok tej strony patrjotycznej i inną jeszcze stronę do rozpamiętywania. Orężny i bohaterski czyn Kilińskich, Sierakowskich i Głowackich utorował przecież ludowi polskiemu drogę do objęcia odpowiedniego szczebla w hierarchji społecznej. Mieczem rodowym i bronią z moskiewskich arsenałów porwaną dowodził lud Polski swych wielkich praw obywatelskich, wykuwał sobie należny szacunek społeczny, wkraczał w społeczność, która dotychczas nie posiadała dla niego pełnego zrozumienia i odmawiała mu częstokroć praw równych z równymi.

Miecz dokonał dzieła, ofiarnie przelana krew dała owoce, i w dniu dzisiejszym z dumą patrzeć się będzie lud warszawski na uroczysty akt w życiu naszem narodowem, gdy szare płótno obleci z kształtów pomnika, a nad historycznym placem Krasińskich wznosić się będzie bohaterska postać szewca pułkownika.

Dzisiejsze uroczystości, odbywające się pod najwyższym protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacego Mościckiego. rozpoczną się o godzinie 9.30 nabożeństwem w kościele Katedralnym Świętego Jana. Po nabożeństwie sztandary przemaszerują przez rynek Starego Miasta do placu Krasińskich, gdzie o godzinie 11.30 nastąpi uroczyste odsłonięcie pomnika Jana Kilińskiego. Po uroczystości pochód uda się na plac Marsz. Piłsudskiego i tu nastąpi złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.



tę niebotyczną twierdzę zdobędzie w krótkim czasie dziecko, dożywiane FOSFATYNĄ FALIERA

100% GWARANCJI DAJE

PAPA DACHOWA i IZOLACYJNA

wykonana p/g. przepisów POLSKIEGO KOMITETU NORMALIZ. przy MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU i HANDLU.

Fabryka WACŁAW BOŻYM dawniej A. TAHN & CO.

WARSZAWA, UL. LESZNO 92. Tel. 11-05-46.

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE. — Krycie dachów.

Wczoraj poświęcono sztandar
Cechu Szewców Warszawskich

Warszawski Cech Szewców i Cholewkarzy obchodził w dniu wczorajszym podniosłą uroczystość poświęcenia swego sztandaru.

Uroczystości te, jako bezpośrednio poprzedzające odsłonięcie pomnika Jana Kilińskiego miały charakter wielkiego święta, zasłużonego Cechu Szewckiego i zgrupowały przedstawicieli rzemiosła oraz całego mieszczaństwa warszawskiego.

Po nabożeństwie wotywnem odprawionem w kościele O. O. Kapucynów na ulicy Miodowej, w którem udział wzięli przedstawiciele władz i administracji, wygłoszono okolicznościowe kazanie, poczem dokonano uroczystego poświęcenia.

Nad stopniami ołtarza pochylił się biało czerwony sztandar z adamaszku. Na czerwonem tle w otoczeniu napisu „PRZEZ WIARĘ I PRACĘ DO POTĘGI POLSKI" widnieje piękny, haftowany portret patrona szewców i patrona cechu warszawskiego Jana Kilińskiego, po drugiej stronie na białem tle widnieje wizerunek św. Jacka z napisem „Święty Jacku błogosław pracy naszej". Pod portretem Jana Kilińskiego haftowany napis: „CECH SZEWCÓW I CHOLEWKARZY IM. KILIŃSKIEGO za starszego Szymona Jędraszka".

Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli p. Poseł Snopczyński z małżonką.

Po akcie poświęcenia rzemieślnicy warszawscy ze sztandarami udali się pochodem do lokalu cechowego przy ulicy Miodowej 14, gdzie dokonano tradycyjnego obrzędu wbijania gwoździ.

Do licznie zebranych rzemieślników i przedstawicieli władz przemówił Starszy Cechu Szewców i Cholewkarzy im. Kilińskiego p. Szymon Jędraszek, wspominając o chlubnych tradycjach cechowych i ślubując wierność sztandarowi, poczem życzenia cechowi złożyli: przedstawiciel Komisarjatu Rządu, przedstawiciel Zarządu Miejskiego i poseł Snopczyński.

Dziś święto rzemiosła polskiego



W związku z uroczystościami odsłonięcia pomnika płk. Jana Kilińskiego, które odbędą się 19-go kwietnia r. b. i będą połączone z ogólno-polskim zjazdem rzemiosła, reprodukujemy płaskorzeźbę umieszczoną na cokole pomnika, a przedstawiającą Jana Kilińskiego w czasie walk na ulicach Warszawy. Na pierwszym planie widoczni: bohater Kiliński na czele oddziału cechów warszawskich.

Szewc — bohater
W dniu odsłonięcia pomnika płk. Kilińskiego

Niedarmo na pl. Krasińskich, a nie gdzieindziej wystawiła Warszawa pomnik Kilińskiemu. Plac ten był jednym z głównych ośrodków przesławnego powstania warszawskiego w r. 1794 i widownią wiekopomnych czynów szewca-bohatera.

Warszawa powstała do walki nieco później, niż województwa południowe. Już Madaliński ruszył powstańczym marszem z Mławy na południe, już Kościuszko na rynku krakowskim ogłosił powstanie (24 marca). Już pobił Tormansowa i Denisowa pod Racławicami (4 kwietnia), gdzie chłopskie kosy sławą rycerską zabłysły, a w Warszawie dopiero kończono przygotowania gorączkowe, nazewnątrz niewidoczne. Spisek wojskowy gromadził w arsenale broń i amunicję, śród mieszczan niecili ducha powstańczego szewc Jan Kiliński i rzeźnik Sierakowski.

Rozeszła się wieść, że Igelström, dowódca rosyjski w Warszawie, rządzący w stolicy polskiej samowładnie, przyśpieszy rozbrojenie załogi polskiej, że mianowicie wielki czwartek obrał sobie na zniszczenie resztek polskiej siły. Wówczas poszło po pułkach polskich hasło: „Przysięgamy niebu, że wszyscy wpierw padniem trupem, niźli broń wydrzeć sobie z ręki dozwolimy". Spisek wojskowy postanowił nie czekać dłużej i właśnie w wielki czwartek d. 17 kwietnia wszcząć walkę równo ze świtem.

Jakoż o 4-ej z rana rozległ się nagle wystrzał armatni, zajęczał gwałtownie dzwon u Bernardynów, za nim zahuczały dzwony we wszystkich kościołach, i biły, biły; zaraz do wtóru zawarczały bębny wojskowe i przeraźliwie zagrały trąbki. Wojsko polskie i mieszczanie spiskowi budzili stolicę do walki o wolność, a zarazem wyzywali do boju nieprzyjaciela. A było w Warszawie wojska rosyjskiego około 7 tysięcy, polskiej załogi ledwo 2 tysiące; na więcej najezdnik nie pozwalał.

Kiliński już zawczasu, koło 3-ej nad ranem ruszył w 200 ludzi ze straży miejskiej i marszałkowskiej na Miodową do pałacu Igelströma (dziś Miodowa 8), aby znienacka porwać i uwięzić głowę ciemięstwa, ale okazało się, że szpiedzy uprzedzili Igelströma o wybuchu. I od Miodowej, i od Podwala pałac był obstawiony wojskiem. Cofnął się więc Kiliński ze swym oddziałem.

Wespół z 3 oficerami zatoczył Kiliński armaty na sąsiedni plac Krasińskich; stąd zaczęli strzelać wprost w Miodową, zapchaną wojskiem rosyjskiem. Rozległy się wrzaski i jęki; poprawili raz, drugi, trzeci — ulica pokryła się trupami i rannymi. Na strzały jednak odpowiedzieli Moskale strzałami; padło 5 naszych kanonierów, 8 mieszczan i jeden porucznik.

„Do broni! do broni!" — huczało po wszystkich ulicach miasta. „Do arsenału!" Lud biegł do arsenału na róg Długiej i Nalewek, gdzie mu broń rozdawano.

Zawiązał się bój wszedzie, gdzie tylko były jakieś odwachy lub stanowiska rosyjskie — na Freta, na Lesznie, na Elektoralnej, na Podwalu, koło arsenału na Długiej, na Nowem Mieście. Na Świętojerskiej, Sierakowski, starszy cechu, zebrawszy swych rzeźników i dostawszy od wojska dwa działa z obsługą, dzielnie nacierał na Moskali.

Igelström na Miodowej dyszał z wściekłości. Narazie nie chciał się ruszać; liczył, że zdusi powstanie i bał się porzucać archiwa poselstwa oraz skarby swoje. A po paru godzinach było już za późno — znalazł się jakby w pułapce. Rychło przekonał się, że nie może nawet wysyłać rozkazów do oddziałów i odwachów. Bo gdzie się zjawił na ulicy goniec wojskowy rosyjski, natychmiast padał od kuli; tak samo oddziałek moskiewski, gdzie się pokazał, ginął wystrzelany do nogi. Szczęśliwszy — szedł w niewolę. Zginął tak m. in. młody Igelström, synowiec jenerała, jadący z misją na zamek do króla.

Od tego ranka do południa dnia następnego wystrzały nie ustawały ani na chwilę.

W drugim końcu miasta z koszar Ujazdowskich dzielny pułk Działyńskich ruszył Placem 3 Krzyży i Nowym Światem na wojska rosyjskie, co się zgromadziły koło kościoła Św. Krzyża.

Strzelanina powstańcza siała nieustanny zamęt i popłoch w wojsku rosyjskiem. „Lud — pisze Kiliński — taki się śmiały zrobił, że nad wypowiedzenie: choć taktyki, ani praktyki nawet nie znali, bo na brzuchach do Moskali podsuwali się i do nich jak do kaczek strzelali".

Cofający się Moskale wielką siłą ok. 3 tysięcy ludzi z 15 działami, zbliżyli się na pl. Saski. Ale ujrzawszy, że od Krakowskiego Przedmieścia znów sunie oddział działyńczyków, po 3 godzinach rabunku cofnęło się w nieładzie, nie używszy ani razu swych dział.

Na Lesznie przed kościołem Karmelitów straszny się z obu stron ogień rozwinął. Artylerja polska i rzemieślnicy pod wodzą Kilińskiego z kilku armatami razili oddział rosyjski od Bielańskiej najprzód, a potem, sprowadziwszy nowe działa — jeszcze z Orlej i Solnej na dodatek. Poddali się Moskale ze swemi działami dopiero, gdy się im amunicja wyczerpała.

Igelström po południu postanowił przejść do stanowczej zaczepki. Wysłał oddział z Miodowej, aby natarł na pobliski arsenał. Ale powitały Moskali gęste kartacze, siejąc zniszczenie i zamęt. Nadto na tyły rosyjskie natarła gwardja konna i zbrojny lud. W pół godziny oddział wycofał się z wielkiemi stratami, pułkownik ciężko ranny dostał się do niewoli polskiej.

Aby bronić Igelströma, znaczny oddział rosyjski przeszedł z dziedzińca pałacowego przez ulicę na drugą stronę i usadowił się w klasztorze Kapucynów naprzeciw pałacu. Stąd jął na prawo i na lewo strzelać do napierających powstańców. Nie mogąc zdobyć klasztoru od Miodowej, obeszli powstańcy wkoło i od Daniłowiczowskiej ogrodami się przedostali na tyły klasztorne. Zdobywali teraz stanowisko rosyjskie z zapalczywością, posuwali się zwolna krok za krokiem po zlanych krwią korytarzach za najezdnikami, którzy się bronili rozpaczliwie. Padło tu naszych znacznie więcej, niż Moskali — ok. 200.

Głównym celem działań powstańczych pozostała ul. Miodowa, obstawiona oddziałami rosyjskiemi, co się skupiły dookoła pałacu jen. Igelströma. Nacierali powstańcy ze wszystkich stron na te siły — od pl. Krasińskich, od Senatorskiej i ztyłu od Podwala. Osaczony Igelström wysyłał oddziały na wypady przeciw powstańcom, ale wycieczki niedaleko się posuwały — tam, gdzie się wogóle udało posunąć. Największy wypad pod arsenał skończył się jakeśmy widzieli, srogą porażką. Wysyłał Igelström dwukrotnie po pół szwadronu do Prusaków, wzywając ich na pomoc, ale daremnie. Wreszcie żołnierze, zgromadzeni pod jego pałacem, zaczęli odmawiać dowódcom posłuszeństwa. Bronili się na miejscu — do wypadów ruszać nie chcieli.

Noc z czwartku na piątek była jasna, lecz okropna. W kilku miejscach wybuchły pożary, po kościołach dzwony biły bezustanku, wzywając do szturmu, jęki rannych i umierających rozdzierały powietrze. Wtórował im wrzaskliwy łomot bębnów, wycie psów, szczęk broni. Na dom Igelströma szedł bez przerwy rzęsisty ogień z dział i z broni ręcznej.

Igelström zrozumiał, że musi ulec. Popaliwszy papiery co najtajniejsze i pozostawiwszy w pałacu kilkuset ludzi, posunął się z resztą z Miodowej na pl. Krasińskich. Dostawszy się tutaj, zaproponował podstępem zawieszenie broni: gdy na jakiś czas ustała strzelanina, wymknął się w orszaku kilkudziesięciu ludzi Świętojerską na Powązki, a stamtąd dalej pomknął do Prusaków.

Dowiedziawszy się o ucieczce Igelströma, Kiliński przypuścił nowy szturm na jego pałac. Lud z tym większym zapałem runął do walki. Jednak Moskale bronili się do ostatka. Podpalono dachy pałacu, rzuciwszy nań płonące granatniki. Lud pod ogniem strzałów wyważył bramy od Podwala. Wtedy ruszyli do ataku na ochotnika znów dzielni działyńscy i drąc się po drabinach do płonącego gmachu, pałac nareszcie zdobyli.

W wielki piątek wieczorem nie było w Warszawie Moskali, prócz 2 tysięcy trupów i tysiąca zgórą jeńców wojennych.

Wspaniałą, triumfalną miała Warszawa Wielkanoc w r. 1794. Pewnie nigdy w swych dziejach równie pięknej nie przeżyła. Pewnie nigdy „Alleluja!" nie wzbierało w piersiach warszawiaków takim zachwytem i dumą, jak owego pamiętnego roku po śmiałej rozprawie z najazdem przemożnym.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Książę i Gucio byli zrozpaczeni. Dowiadywali się wszędzie o Stenię. Daremnie.

Tymczasem Stenia już dwukrotnie znajdowała pracę, ale każdorazowo ją traciła na podstawie oszczerstw, zawartych w listach anonimowych. Wreszcie zamieszkała u pani Drabickiej, która jej dała pracę. Sąsiadką jej była Jaga, siostra Józefa Gerdziaka, która się z nią zaprzyjaźniła.

W tym samym czasie Zbyszek Baczkowski miał robotę u Laneckiej, która zakochała się w nim. On zaś zapałał miłością ku Oli. Chcąc ją pozyskać, pracował nad siły i zachorował ciężko z przepracowania.

Hrabina uprzytomniła sobie teraz dopiero w całej pełni pustkę i jałowość swojego bytowania. Przypominała sobie swe błędy i grzechy. Chwytał ją lęk przed jutrem... Rozpamiętywała swoją przeszłość i drżała na myśl o przyszłości. Cios, zadany jej przez Zbyszka, odtrącenie jej miłości — był dla hrabiny Zofji pierwszym zwiastunem nadchodzącej starości lub choćby tylko przekwitania. Zarazem zaś — pierwszą oznaką nadchodzącej kary za grzechy.

Gdy zaś dowiedziała się, że Zbyszek jest umierający, wieść ta wstrząsnęła nią ogromnie. Kochając go, nie traciła jednak nadziei na zdobycie go. Śmierć, grożąca Zbyszkowi, wprowadziła ją w wielkie przygnębienie, niemal w rozpacz. Czyż to teraz już tak będzie ciągle? Cios za ciosem?...

O, jak pragnęłaby być teraz u wezgłowia tego chłopca, służąc mu wszelką pomocą i opieką w chorobie. Nie szczędziłaby pieniędzy na lekarzy, byle go tylko uzdrowić. Uczyniłaby to, zresztą, już dawno, gdyby nie obawa, że będzie poznana przez Baczkowską. No i poza tem... czyby u łoża boleści Zbyszka nie zastała... innej kobiety?... Błyskawice złości trysnęły z oczu Zofji... Nieubłagana nienawiść odmalowała się na jej obliczu.

Czyżby miała jej ustąpić miejsca? Pozwolić się zmiażdżyć tej panieneczce?... Przecież miała tę osóbkę w ręku... Jedno jej słowo, a okaże się, że jest oszustką... Nic łatwiejszego, niż zerwać maskę z jej ładnej twarzyczki i zhańbić ją wobec księstwa Runiewiczów, którzy łatwowiernie przyjęli ją do siebie i czynią z niej księżniczkę... Dać się zwyciężyć tej małej, zalożnej przecież od jej łaski i niełaski?...

Gdy hrabina Zofja przemyśliwała nad tem, nadeszła wieść, że Zbyszkowi lepiej. Wnet okazało się nawet, że już jest ocalony i życiu jego nie zagraża nawet najmniejsze niebezpieczeństwo. Był na drodze do całkowitego wyzdrowienia.

Szatański plan powstał znów w mózgu hrabiny Laneckiej. Był doskonale obmyślany i przytem wcale nieokrutny. Skoro i tak miała Olę w ręku, pocóż ją miała gnębić? Można się jej będzie pozbyć bez żadnej dla niej krzywdy. Był pewien pomysł, umożliwiający przeprowadzenie go bez bólu dla Oli. Polegał na pewnej propozycji, którą postanowiła uczynić Zbyszkowi. Gdyby ją przyjął, mogłaby z nim razem wyjechać gdzieś daleko i tam w zaciszu ukryć swoją miłość ku niemu, napawając się nią pełną piersią.

Zaczęła od tego, że napisała list do pani Baczkowskiej, w której wyraziła radość z powrotu do zdrowia jej syna.

Gdy dowiedziała się, że Zbyszek już nawet — po raz pierwszy po chorobie — wyszedł z domu, napisała do niego list tej treści:

„Kochany Panie,

z radością dowiedziałam się o Pańskiem wyzdrowieniu.

Ponieważ Pan już, jak słyszę, wychodzi, byłabym Panu bardzo wdzięczna, gdyby Pan podczas spaceru wstąpił na chwilkę do mnie. Chciałabym Pana ujrzeć już zdrowego i pogawędzić sobie trochę z Panem. Mam, zresztą, Panu do powiedzenia sporo rzeczy, które Pana z pewnością zainteresują, tem bardziej, że dotyczą nietylko Pana, ale i Pańskiej narzeczonej.

Przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i oczekuję z niecierpliwością.

Zofja hrabina Lanecka"

Zbyszek przeczytał ten list z głębokiem zdumieniem.

Nie pokazał go ani matce, ani Oli i postanowił udać się do hrabiny przy pierwszej możliwości.

Zbawcze przybycie Oli do Zbyszka w chwili, gdy się już zdawało, że nic nie zdoła go uratować, przewyższyło w swej skuteczności wszelkie oczekiwania. Nikt nie śmiał nawet przypuszczać, że zjawienie się Oli, w chwili, gdy ją tak tęsknie wzywał, zdoła przywrócić umierającemu nietylko życie, ale i zdrowie.

W kilka dni po przybyciu doń rzekomej Haneczki, a faktycznie Oli, Zbyszek zapytał matkę wesoło:

— I cóż, mateńko? Będzie zgoda między moją żoną a jej teściową?

Pani Baczkowska w zachwyceniu odrzekła:

— To najmilsze dziewczątko pod słońcem! A ja ją podejrzewałam o najgorsze!... Teraz wogóle zaczynam się domyślać wszystkiego. Znając dawny zawód pani Mantarskiej, powinnam była się odrazu domyśleć, że mogło jej się nieraz przytrafiać coś podobnego. O, tak!... Oleńka jest śliczna i przemiła. Kocham ją już, jak córkę rodzoną. Przyznasz wszakże, iż miała więcej szczęścia, niż nasza biedna Stenia, która nie zdołała odnaleźć swej matki.

— To prawda — przyznał Zbyszek, wzdychając ze smutkiem — jeszcze przed rokiem ani jedna z tych serdecznych przyjaciółek nawet nie przypuszczała, jak bardzo w ciągu tak krótkiego czasu zmienią się ich losy. U jednej na lepsze, u drugiej na gorsze...

Nazajutrz Zbyszek postanowił iść do hrabiny Laneckiej. Zbyt go niepokoiło jedno ze zdań listu, mówiące o tem, że tu idzie o dobro nietylko jego, ale i Oli. Hrabina przyjęła go bardzo gorąco, ale jednak z pewną rezerwą, którą uważała za właściwą.

Zbyszek podziękował jej za pamięć i zainteresowanie, poczem dodał:

— Przyznaję, że list hrabiny mocno mnie zaciekawił. Skąd, jeżeli wolno wiedzieć, hrabinie było wiadomo o moich zamiarach małżeńskich? W każdym razie chyba nie od mojej narzeczonej, bo byłaby mi o tem wspomniała.

— Nie mogła panu o tem wspomnieć, bo nie miała o tem pojęcia, że ja już wiem o tem wszystkiem — odparła hrabina Zofja...

— A więc?...

— Drogi panie, wie pan dobrze, ile serdeczności żywię do pana i jak bardzo mnie raduje wszystko, co może pana uczynić szczęśliwym. Obowiązkiem moim jest więc uchronić pana przed rozczarowaniem, przed pewnem niebezpieczeństwem moralnem, które mogłoby na pana ściągnąć skutki przykrzejsze, niż ciężka choroba, jaką pan właśnie przebył. Przyznaję, że to obowiązek ciężki i przykry. Znając wszakże wzniosły i szlachetny charakter pański, nie wątpię ani na chwilę, że mi pan będzie zato wdzięczny, pomimo, że wynikną z tego dla pana narazie przejściowa nieprzyjemność... może nawet ból dotkliwy...

— Ból dotkliwy? — zapytał Zbyszek z zaniepokojonem zdziwieniem.

— Czasem warto trochę pocierpieć, aby sobie tem coś polepszyć. Wyrwanie zęba jest bardzo bolesne, ale uzdrawiające. Tak samo, albo jeszcze bardziej bolesne może być wyrwanie z serca miłości, która może się okazać niegodna pana...

Dziwne wzruszenie dławiło gardło Zbyszkowi. Z trudem wyszeptał:

— Mam w sercu jedną tylko miłość... Dla dziewczęcia, które będzie moją żoną. Chyba nie ją pani ma na myśli?

— Niestety, drogi panie, właśnie ją...

— Czyżby pani zamierzała twierdzić, że Ola jest mnie niegodna?

— Owszem, twierdzę, że nie powinna nosić pańskiego niepokalanego nazwiska!

— Boże miłosierny! — zawołał głośno Zbyszek — wszystkiegobym się raczej spodziewał, tylko nie tego — niechże pani z łaski swojej nie zwleka ani chwili z wytłumaczeniem mi tego!... Dlaczego?... O co chodzi?... Domagam się tego!... Błagam! Proszę! Zaklinam!...

— Skoro pan tego żąda aż tak energicznie... służę panu chętnie... Otóż, drogi panie, mojem zdaniem, taki młodzieniec, jak pan, nie powinien się żenić z panną, mającą na swej przeszłości ciemną plamę...

— To podłość!—krzyknął Zbyszek—to oszczerstwo!... Nie wolno gołosłownie oskarżać!... Takich rzeczy trzeba dowieść!...

— Mogę to uczynić w każdej chwili. Zresztą, trzeba mieć trochę pobłażliwości dla tych biednych dziewcząt, które cały dzień harują za grosze, szyjąc toalety dla bogatych pań, a same nie mają co na siebie włożyć. Chyba żaden zawód nie dostarcza tyle pokus, co ten. Ocierać się nieustannie dookoła najpiękniejszych szmatek, a samej chodzić w obdartej sukience!... Nic dziwnego, że w tym zawodzie dziewczęta najłatwiej schodzą z drogi cnoty. Tak się zdarzyło i pannie Oli... Niech pan się dowie o tem od pani Czesławowej pod adresem, który oto już panu napisałam na kartce. To panu wystarczy... Przekona się pan, że panna Ola była stałym gościem w salonach pani Czesławowej. A jakiego rodzaju jest ten gościnny przybytek, zobaczy pan na własne oczy...

Zmienionym głosem odrzekł nato Zbyszek:

— Jest to oskarżenie tak ohydne, że aż się wzdrygam na samą myśl o tej obrzydliwości. Jestem głęboko przekonany, że hrabina jeszcze gorzko pożałuje swych słów.

— Już ich żałuję, kochany panie Zbyszku — rzekła Zofja — żałuję, ponieważ ma mi pan za złe moją dobrą wolę i chęć zerwania panu opaski z oczu. Są, coprawda, nieliczni szlachetni i wspaniałomyślni mężczyźni, którzy twierdzą, że ich miłość zdolna jest przywrócić ich ukochanej dziewictwo moralne. Może należy pan do nich — syknęła zjadliwie — wtedy wszystko w porządku. Ale i ja także jestem przed sobą w porządku, że uczyniłam wszystko możliwe, aby nie ukryć prawdy przed panem. Uznałam to za mój przyjacielski obowiązek. A teraz niech się co chce dzieje.

Wstała z wielkopańskim gestem i skłoniła się młodzieńcowi z uśmiechem politowania, nie racząc mu nawet podać ręki na pożegnanie. Wyszedł — zmiażdżony.

Był tak wstrząśnięty, że nawet nie słyszał, przechodząc przez ulicę, jak pewna bardzo wytwornie ubrana dama, zawołała do niego z przejeżdżającego otwartego samochodu:

— Serwus, Zbyszku!... Ładny chłopak się z ciebie zrobił!...

Tymczasem Zofja spoglądała za nim wślad przez okno i myślała sobie z lękiem:

— Pójdzie sprawdzić... czy nie pójdzie?...

W tej samej chwili wszakże wszedł lokaj, meldując, że mąż chce z nią pomówić.

Skinęła głową. Dziwiła się, coprawda. Co mąż ma do niej tak pilnego? Alfred wszedł, spojrzał na żonę przenikliwie i rzekł:

— Dzieją się w tej chwili rzeczy, bardzo interesujące księcia Runiewicza i mnie...

— A mianowicie?

— Chodzi o zachowanie się Haneczki?

— Twojej córki? — rzekła z naciskiem i zjadliwością, odrazu wyczutą przez Alfreda, — cóż, czy nie potwierdza pokładanych w niej nadziei.

— Niezupełnie i muszę ci się przyznać, że zaczynamy sobie nawet zadawać dość dziwne pytanie...

Hrabina Zofja drgnęła...

Czyżby Ola Mantarska popełniła coś takiego, co zdradziłoby ją i stwierdziło jej prawdziwą tożsamość?

Postanowiła wszakże zapanować nad sobą i zapytała z całym spokojem:

— Jakież to pytania sobie zadajecie?... Objaśnij mi to dokładnie, mój drogi.

Dalszy ciąg jutro.

Adam Dobiński

Prawa przedruku zastrzeżone.

ZABIŁEM ŻONĘ...

W dniu 14 września 1923 r. na drodze prowadzącej do miasteczka Obrzyck Adam Dobiński zamordował swoją pierwszą żonę, Anastazję. Zaraz po morderstwie udał się okólną drogą do swego domku w Obrzycku. W tym czasie było chore jego młodsze dziecko, to też druga jego żona, Marja, myślała, iż Dobiński jest przejęty i zmartwiony tylko z tego powodu.

Nazajutrz Dobiński wstał bardzo wcześnie, szykując się do wyjazdu do Warszawy. Miał jeszcze dwie godziny czasu, ale strach przed wykryciem mordercy tak nim owładnął, że nieprzytomny i drżący ubierał się pospiesznie.

VII.

— Co się z tobą dzieje? — zapytała z niepokojem Marja. — Spójrz na zegar i przekonaj się, że do odjazdu pozostaje ci jeszcze dwie godziny. Czy nie przyjemniej ci posiedzieć w mieszkaniu, aniżeli w poczekalni dworca? Co cię tak wypędza od nas? — dziwiła się, nakładając na siebie szlafrok. — Musisz zjeść przed odjazdem śniadanie, inaczej nie wypuszcze cię z domu! — dodała, podchodząc do mnie i zdejmując z ramion moich płaszcz.

Nie sprzeciwiłem się, żeby nie wzbudzić w Marji większych podejrzeń. Do dworca miałem zaledwie kilka minut drogi i pośpiech mój był niczem nieuzasadniony. Usiadłem na krześle, zapatrzony w okno, wychodzące na rynek.

Miasteczko jeszcze spało. Cisza panowała dokoła i tylko pianie kogutów oznajmiało, że nadchodzi dzień. Marja krzątała się w kuchni, przygotowując śniadanie. Ogarnęła mnie senność. Zmorzony ostatniemi przeżyciami i wyczerpany fizycznie przymknąłem powieki i zasnąłem. Obudziło mnie wejście Marji do pokoju i miły jej głos, zapraszający do śniadania. Było dopiero po piątej.

Unikam „władzy"

Naprędce wypiłem filiżankę kawy i po pożegnaniu Marji i dzieci opuściłem mieszkanie. Do stacji przekradałem się bocznemi ulicami, żeby nie spotkać się oko w oko z władzami bezpieczeństwa.

Ogarnęła mnie nagle chęć ujrzenia zabitej Anastazji. Wzdrygnąłem się jednak na wspomnienie zamordowanej i podążyłem prędzej ku stacji. Wykupiłem bilet i wsiadłem wreszcie do przedziału wagonu.

Wtulony w kąt ławki siedziałem nie odwracając głowy w stronę pasażerów. Wszyscy rozmawiali o popełnionem przeze mnie morderstwie. Zdawało mi się, że każdy widzi we mnie wczorajszego zabójcę. Chciałbym zatkać sobie uszy, byleby nie słyszeć prowadzonej rozmowy.

Łotr!

— Niech pani powie — mówiła tęga, o nalanej twarzy kobieta do siedzącej szczupłej szatynki — przecież to zaś nie miał ten łotr za grosz sumienia, żeby w taki bestjalski sposób zamordować taką ładną kobietę. Widziałam ją na własne oczy, leżącą na ziemi z rozkrzyżowanemi rękami. Wyobrażam sobie jak ta biedaczka cierpiała, zanim Bóg powołał ją do siebie. Bodajby z piekła nie wyszedł taki zwierz w ludzkiem ciele.

— Mówią na policji — odezwała się druga — że już są na tropie zbrodniarza i lada chwi la winowajca zostanie aresztowany. Tylko stryczek należy się dla takiego psubrata — dodała z widocznem podnieceniem.

Na tropie?

Drgnąłem. Przed mojemi oczami stanęło widmo szubienicy i kata zakładającego stryczek na moją szyję. Jeszcze bardziej wtuliłem się w głąb siedzenia. Czułem, że włosy powstają mi na głowie i unoszą kapelusz. Mimowoli nasunąłem go głębiej. Ręce mi drżały i dopiero gwizdek konduktora, oznajmiający odjazd pociągu, nieco mnie uspokoił.

Nareszcie odjechałem od tego zatraconego miejsca. Równomierny stukot kół brzmiał w moich uszach, jak marsz pogrzebowy. W miarę oddalania się pociągu od Obrzycka pierzchły obawy mojego aresztowania.

W Obornikach następowało przesiadanie do pociągu, odchodzącego w kierunku Warszawy. Wysiadłem z wagonu z widoczną ulgą, ażeby zająć miejsce w innym. Zdążyłem usiąść, kiedy uchyliły się drzwiczki wagonu i do przedziału i po chwili wznoga jejmość, a za nią jej współtowarzyszka podróży.

Ludzie mówią!

Sąsiadki moje zajęły miejsca po przeciwnej stronie przedziału i po chwili wznowiły rozmowę.

— Ach. Boże, jak też ten naród się teraz popsuł — zaczęła tęga jejmość — zabić człowieka to zaś tak jakby, nie przymierzając, zaszlachtować świnię. Nic sobie nie bią ludzie z Boga i praw Jego przykazań. Wszędzie zepsucie i zgnilizna moralna. Jak Obrzyck istnieje nie słyszeliśmy o podobnem morderstwie.

— Tak, tak — to racja! — przytaknęła druga towarzyszka podróży. — Jak mieszkam dwadzieścia pięć lat w Obrzycku, nigdy nie słyszałam o podobnem zdziczeniu. Zatracił taki duszę i skazał ją na wieczne potępienie. Żeby ją jeszcze zabił z rewolweru, toby się choć biedaczka nie męczyła, a to poprostu ją zaszlachtował... i to czem... ciupagą, moja pani. Serca i litości nie miał taki łotr zatracony — dodała z oburzeniem.

Groźne oskarżenia współtowarzyszek podróży darły mi serce na strzępy. Po nieprzespanej nocy odczuwałem silny ból głowy. Ukradkowe spojrzenia sąsiadek, rzucane w moją stronę, zdawały się mówić, że wiedzą, iż jestem mordercą.

Silne rozdrażnienie

Dotkliwy ból świdrował mi mózg, a dźwięki prowadzonej rozmowy potęgowały moje rozdrażnienie. Usiłowałem zasnąć. Przymknąłem oczy, żeby choć nie patrzeć na twarze moich oskarżycielek. Miarowy stukot kół i zmęczenie ukołysały mnie i wkrótce zasnąłem.

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie N. Sportowca

BEZ SZUMNEJ REKLAMY, A JEDNAK: KREM i PUDER
ZIZI
SAVOY-PARIS
ZOSTAŁY UZNANE JAKO NAJLEPSZE ŚRODKI DO PIELĘGNACJI CERY
WARSZAWA

Zbyt drogocenna kolja

I takie bywają tragedje

W roku 1850 przebywała w Paryżu hrabina Hedwiga Barnai, węgierska arystokratka, która cieszyła się wielkiem powodzeniem na dworze króla Ludwika Filipa.

Hrabina była bardzo bogatą kobietą i wśród swych licznych klejnotów posiadała wspaniałą szmaragdową kolję, która budziła powszechny podziw. Składała się ona z 13 kwadratowych i 13 okrągłych szmaragdów. Każdy szmaragd był otoczony 13 brylantami i oprawiony w złoto. Brylanty miały ponoć unieszkodliwić fatalny wpływ, jaki wywiera feralna trzynastka. Dlatego florentyński jubiler otoczył drogocenne szmaragdy, znajdujące się w kolji dwa razy po trzynaście, przynoszącemi szczęście djamentami.

Gdy hrabina Barnai zmarła, jej spadkobiercy, którzy znajdowali się w trudnościach finansowych, zastawili wspaniałą kolję w paryskim lombardzie.

W ciągu 86 lat kolja spoczywała w lombardzie. Co 6 miesięcy potomkowie hrabiny musieli według obowiązujących przepisów dla pozoru wykupywać kolję i znowu ją zastawiać. Dwa razy do roku potomkowie hrabiny, synowie, wnukowie i prawnukowie płacili za prolongatę wypożyczonej niegdyś sumy pod zastaw kolji. 171 razy rodzina Barnai, która mieszka jeszcze w Paryżu płaciła do lombardu za prolongatę.

Gdy obecnie, w kwietniu, należało po raz 172-gi wpłacić sumę za prolongatę, potomkowie hrabiny Hedwigi Barnai, nie posiadali niezbędnej sumy pieniężnej, dla opłacenia procentów. Kolja powędrowała więc na licytację. W tych dniach odbyła się licytacja. Klejnot nabył pewien wielki magazyn jubilerski w Paryżu za stosunkowo niską sumę, bo za 676.000 franków. Znawcy zaś oceniają wartość klejnotu na o wiele większą sumę. Rodzina, która w ciągu 86 lat ofiarnie przestrzegała terminu płatności procentów, nie otrzymała z tej sumy ani grosza, ponieważ otrzymane ze sprzedaży na licytacji pieniądze wystarczyły zaledwie na pokrycie kosztów licytacji i opłacenie bieżących procentów.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Władysław Z. pisze: „Ponieważ przepowiednia Sz. Pana ziściła się w zupełności, śle Panu wyrazy szczerego uznania i życzenia szczęścia."

Liljana. Blondyn durzy się w Pani. Na loterji może Pani grać. Koleżanka — szatynka jest Pani życzliwa. O przyjeździe brata sen nic nie mówi. List nadejdzie.

Pani Anna z Nowego Miasta pisze: „Śniło mi się, że koleżanka moja brała ślub w kościele. Ja byłam również między publicznością i bardzo się zmartwiłum, ujrzawszy, że pan młody, to mój mąż. Zaczęłam więc strasznie płakać, a mąż podszedł do mnie i uspokajał mnie."

Sen powyższy wróży zaproszenie na zabawę i niedomagania w domu. Mąż kocha Panią. Może Pani grać na loterji.

21-letnia Stenia M. Pogodzi się Pani ze znajomym. Będzie Pani nadal pracować na swej posadzie. Wyjdzie Pani zamąż w przeciągu najbliższych dwóch lat.

„Zezka". Pani były narzeczony kochał Panią szczerze. Myśli o Pani. Wyjdzie Pani zamąż z całą pewnością. O Pani „brzydocie" dużo dałoby się powiedzieć. Zwłaszcza o tych uśmiechniętych, zlekka mongolskich oczach, któremi już chyba niejedno męskie serce uroczyła Pani. Mama będzie zdrowsza.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy iksa z Czytelnikami

Mężczyźni nie kochają bezinteresownie

P. „Lenka" dorzuca swój głos w dyskusji p. Tadeusza z Krakowa z p. „Lili-girlsą", pisząc:

„Różnie się mężczyźni — uniewinniają, zwłaszcza zaś tem że kobiety są materjalistkami. Nie, moi drodzy, tak nie jest! Chcemy, byście nas kochali czystą miłością! Wtedy będzie my miały inny o Was sąd. Wy stawiacie zawsze jakieś „ale". Jest tylko pożądanie i nic więcej!

Gdy się zdobędzie kobietę, cóż później? Rzuca się ją, nie patrząc, czy ona kocha, czy też nie. Idzie się szukać nowej ofiary. To jest ta miłość? Ta prawdziwa miłość?

Jestem w zupełnej zgodzie z panną Lilą. Tak, mężczyźni są podli. Nie spotkałam na swej drodze żadnego z panów, któryby kochał bezinteresownie.

P. „XY" pisze: „Gdy się dowiedziała, że nie mam pieniędzy, odwróciła się". Nie, ona tylko Pana nie kochała. Nie o pieniądze tu chodziło na pewno! O Was, mężczyznach, można powiedzieć, że nie kochacie bezinteresownie.

Gdybym nie spraktykowała na własnej skórze, na pewnobym tak jasno nie mogła powiedzieć, że nie kochacie sercem, a tylko pożądacie!

Gdy osiągniecie swój cel. wtedy nie patrzycie, co się w jej sercu dzieje, tylko rzucacie, jak wypalony papieros, który jest już nie do użytku. Tak, Pani Lili, niema mężczyzn, którzy zasługują na czystą miłość. Musimy ich tak kochać, jak oni nas."

Dalsze głosy chętnie zamieścimy.

CZYTAJCIE „Życie Kobiece"

Meble kupione u **P. Morawskiego**
Chmielna 41 róg Marszałkowskiej
przetrwają kilka pokoleń

Na małej wokandzie...

„Pomocnik potrzebny"

(A. E.) — Pan Karol Jałowczyk, rodem z Piastowa, ożenił się niedawno w Warszawie. Teściowie dali mu w posagu własną wędliniarnię i wyjechali na wieś. Ponieważ jednak żona pracować w sklepie nie chciała, przeto pan Karol nie mógł dać sobie rady z robotą i zamieścił w gazecie następujące ogłoszenie:

„Ożeniwszy się niedawno, poszukuję pracowitego pomocnika".

Jakoż tego samego dnia w mieszkaniu pana Karola zjawił się wielki i barczysty jegomość, który oświadczył:

— Hipolit Konewka się wabię i wedle ogłoszenia przyszłem się zapytać.

— Wedle ogłoszenia? No dobra! — odparł pan Karol. — Możem się ułożyć. Sto złociszów miesięcznie dam, a także samo wyżerkie. Zgoda?

— Zgoda. A jak ma praca wyglądać?

— Cały dzień z przerwą na obiad.

Panu Hipolitowi zrzedła mina.

— Ciężka robota będzie, panie szanowny.

— Pewnie, że ciężka. Inaczej sambym podołał. Ale cóż? Interes wymaga.

— Musi jakiś bardzo wymagalny interes dostał się panu...

Pan Karol machnął ręką.

— Żebym był przed ślubem wiedział, tobym się nie żenił. Pracuj jak ten wół, coraz to łap za kiełbasę.. Człek tylko zdrowie traci przy takiej robocie.

— No chyba. Jeszcze taki chudzielec, jak pan szanowny. Ja swoje krzepe posiadam, robotny jestem, ale cały dzień... choroba wie, czy dam radę.

Obaj panowie westchnęli ciężko i zamyślili się, poczem pan Hipolit zapytał:

— A kiedy zaczniem robotę?

— Chociażby zaraz — odparł pan Karol.

— No to dawaj pan żonkę!

*

Ze sprawy, która miała miejsce w sądzie grodzkim, wynika, że pan Karol usiłował spoliczkować pana Hipolita, ale nie mogąc dosięgnąć, trafił go zaledwie w kołnierzyk. Jednak że pan Hipolit rozgniewał się i wsypał swemu niedoszłemu chlebodawcy taką porcję batów, że sąd skazał go na dwa tygodnie aresztu.

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Miss Nora pochodzi z bogatej rodziny kupca irlandzkiego Edena, i gdy jeszcze była małą dziewczyną pokochała syna sąsiada, Polaka, Stanleya Grabę. Mała Lili cierpiała niezmiernie, gdy dowiedziała się, że Stanley Graba, który stał się słynnym lekarzem chicagowskim, ożenił się. Gdy zaś dziwne koleje losu uczyniły z niezwykłej dziewczyny wodza gangsterów, nie zapomniała o swej dziewczęcej miłości. Dowiedziała się, że doktór Graba, który jest ojcem dwojga dzieci, zamieszkuje w Chicago, że kocha bardzo swą żonę, panią Mary.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie.

Pani Mary Grabina dowiaduje się o tem, że mąż jej znalazł się w szponach bandy gansterów. Udaje się do słynnego detektywa mister Williama Freda, który podejmuje walkę z miss Norą, by wyrwać z jej szponów lekarza. W tym celu, przy pomocy oddanych sobie reporterów, szerzy fałszywą wiadomość o swej śmierci. W przebraniu udaje mu się dotrzeć do gangsterów.

Detektyw wyśledził kryjówkę gangsterów, w której przebywa uwięziona żona miljonera chicagowskiego, pani Banks. W kryjówce tej urządzają gangsterzy huczny bal na cześć urodzin miss Nory. W czasie balu przybywa do nich mister Fred, ucharakteryzowany na mulata, i przynosi z sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone, w sprawie okupu za panią Banks.

Między oblegającymi dom miss Nory policjantami a gangsterami wywiązuje się bitwa, podczas której mister Fred wkrada się zpowrotem do domu, w towarzystwie dwóch wywiadowców. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać swą biżuterję i uciec potajemnem wyjściem, zarzuca jej na twarz chustkę z chloroformem i usypia ją i wynosi z domu. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie policji — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. By uniemożliwić gangsterom plany odbicia jej, sędzia trzyma w bezwzględnej tajemnicy miejsce jej pobytu.

Pewnego razu, gdy miss Nora spacerowała po swej celi, oddana rozmyślaniom o czekającem ją krześle elektrycznem i o ukochanym Edingu, rozlega się pukanie w ścianę. Ktoś świdruje otwór.

Przez otwór otrzymuje miss Nora karteczkę i ołówek. Z listu dowiaduje się, że w sąsiedniej celi siedzi „Panienka", jej podwładny gangster „Panienka" komunikuje miss Norze, że zdołał przekupić strażnika i porozumieć się z gangsterami na wolności. Gangsterzy szykują plan porwania miss Nory.

Miss Nora pisze zębami — ręce ma skute — list, w którym zapytuje o los Edinga. Po kilku dniach otrzymuje odpowiedź, że Eding zdradził, wrócił do swej żony. Gangsterzy pytają, co mają ze zdrajcą uczynić.

Po długiej walce wewnętrznej miss Nora wydaje rozkaz zabicia zdrajcy.

Eding radzi tymczasem z gangsterami nad tem, jak wyrwać miss Norę z więzienia. W czasie ich narad przynoszą list od miss Nory i wręczają go Al Capone'mu.

Al Capone przeczytał najsamprzód list, pisany rzeczywiście przez miss Norę. W liście tym uwięziona kobieta wydaje wyrok na swego kochanka. Kn zdumieniu zebranych, Al Capone nie podaje nikomu treści listu, każe wszystkim wyjść i naradza się tylko z Dillingerem. Postanawiają sprawdzić, czy niema tu żadnej prowokacji. W tym celu udaje się Dillinger do Springfield, gdzie ucharakteryzowany jako ojciec miss Nory, usiłuje dowiedzieć się, czy jego „córka" jest w więzieniu. Odpowiadają mu, że miss Nora jest rzeczywiście w więzieniu w Springfield...

Eding jest mocno zaniepokojony ukryciem treści listu miss Nory. Tymczasem jakiś mały chłopiec murzyński przynosi mu list, pisany przez tajemniczego przyjaciela, w którym ten ostrzega go, że gangsterzy podejrzewają go o zdradę, i radzi uciec, zanim go ukatrupią kamraci.

Z początku Eding w rozmowie z Dillingerem pragnął wyjaśnić nieporozumienie, ale Dillinger oświadczył mu, że jedynem wyjściem dla dżentelmena w tej sytuacji jest popełnić samobójstwo. Widząc, że próby przekonania gangsterów o swej niewinności na nic się nie zdadzą, i ze każdej chwili mogą go zabić — postanawia Eding uciec, by spokojnie oczekiwać chwili zwolnienia miss Nory z więzienia i wyjaśnienia potwornego podejrzenia.

Po ucieczce Edinga, upewniają się gangsterzy o jego zdradzie. Postanawiają za wszelką cenę wyrwać miss Norę z więzienia w Springfield, i w tym celu Dillinger udaje się do naczelnika więzienia, by mu zaproponować dwadzieścia tysięcy dolarów za ułatwienie ucieczki miss Nory.

Ale naczelnik więzienia, którego o niczem nie uprzedzono — pomimo, że suma dwudziestu tysięcy dolarów budzi w nim chęć łatwego zarobku — zapewnia Dillingera, że w jego więzieniu żadna miss Nora nie przebywa.

Wiadomość ta podziałała na Dillingera piorunująco.

Nie spodziewał się takiej porażki. A zatem, miss Nora wcale nie przebywa w tem więzieniu.

Sędzia, przed którym tak kunsztownie odegrał rolę „ojca" miss Nory, zakpił z niego, oszukał go! A zatem i list miss Nory o rzekomej zdradzie Edinga jest kłamstwem, oszustwem! Eding jest naprawdę Bogu ducha winien! Uciekł on tylko dlatego, bo się bał śmierci, zanim zbadają dowody jego niewinności.

Dill jest niezwykle wzburzony. Próbuje raz jeszcze wybadać naczelnika więzienia, rozmawia z nim już zupełnie poufale, ale tamten zaklina się, że miss Nory niema w jego więzieniu, że nie widział jej na oczy.

— Mój drogi panie — powiada naczelnik więzienia bez ogródek — już nieraz miałem do czynienia z waszymi ludźmi, brałem pieniądze i wykonywałem zamówienia. Przecież ślepy Tommy uciekł z mego więzienia, a wszystko urządziliśmy w taki sposób, że jeszcze dostałem odznaczenie za pościg, który zorganizowałem... Czy myśli pan, że z lekkiem sercem wyrzekam się zarobku dwudziestu tysięcy dolarów? Gdyby miss Nora była rzeczywiście u mnie, zrobilibyśmy obydwaj dobry interes. Ja — otrzymałbym pieniądze, panowie zaś zpowrotem swą miss Norę.

— Ale, może wie pan, w jakiem więzieniu osadzono miss Norę?

— Niestety, nie wiem... Ale mogę panu jedno obiecać: postaram się dowiedzieć, gdzie przebywa miss Nora... Niech pan do mnie zatelefonuje w końcu przyszłego tygodnia. Mam wielu przyjaciół, naczelników więzień... Musiałbym urządzić bal, przyjęcie, zaprosić ich wszystkich... To ma oczywiście kosztować. Niech pan do mnie zatelefonuje w końcu przyszłego tygodnia. Powiem panu jedno słowo: takie i takie miasto. Rozumie pan. Sądzę, że pięć tysięcy dolarów nie będzie zbyt wiele za taką informację? — uśmiecha się naczelnik więzienia i rozgląda się po pokoju, jakgdyby obawiał się, czy ktoś go nie podsłuchuje.

— Zrobione, otrzymuje pan pięć tysięcy dolarów — odpowiada Dillinger — w końcu przyszłego tygodnia przyjadę do Springfield i zatelefonuję do pana. Nazywam się — Dillinger!

— Ach, mister Dillinger, słyszałem o panu... Jeśli wypadnie panu kiedyś siedzieć w więzieniu, niech się pan postara wpaść do mnie — śmieje się naczelnik więzienia.

— Dziękuję... zatem, pięć tysięcy dolarów?... Niech pan nie zapomni dowiedzieć się o tem szczegółowo.



— Nie zapomnę, mister...

— Jeszcze jedno: jeśli okaże się, że miss Nora znajduje się w więzieniu u któregoś z pańskich zaufanych przyjaciół, to upoważniam pana zmiejsca wszcząć pertraktacje na temat wiadomy, przyczem daję do pańskiej dyspozycji dwadzieścia tysięcy dolarów...

Musicie za wszelką cenę sprowadzić tu Freda, żywego lub umarłego... — oświadczył Dillinger zebranym gangsterom.

— Oprócz tych pięciu tysięcy za wywiad i kilku tysięcy za pośrednictwo?

— Widzę, panie naczelniku, że z pana prawdziwy kupiec. No, dobrze, zgadzam się i nato. Powodzenia i dowidzenia.

— Dowidzenia, mister Dillinger.

Dillinger wraz ze swoimi dwudziestu „marynarzami" wyjechał do Chicago.

— Padliśmy ofiarą fortelu — przywitał Al Capone.—Jestem przekonany, że to robota tego psa Freda. Trzeba za wszelką cenę odszukać tego człowieka i wpakować mu kulkę w łeb.

— Ale, co się stało? Niech pan mi szczegółowo opowie, co się stało — niepokoi się Al Capone.

— Nie mogę panu teraz telefonicznie opowiadać o tych sprawach. Mister Al, muszę pana koniecznie dziś wieczór zobaczyć. Niech pan przyjdzie do znanej panu restauracji.

Późno wieczorem zamknął się znów Capone z Dillingerem w znanym gabinecie „króla gangsterów".

Dillinger opowiedział mu wszystko. Al Capone nerwowo wybijał takt palcami po stole.

— Tak, zgadzam się z panem, tu znów tkwi ręka tego djabła Freda. Sam czart go wie, w jakim celu nawarzył takiego piwa.

— Mister Al, sprawa stała się dla mnie obecnie zupełnie jasna. Zrobił to wszystko, by wykurzyć z naszego środowiska doktora. W obawie przed śmiercią Eding uciekł od nas. Ten pies myśli, że w taki sposób wróci doktór Graba do swojej żony. Co to za szczwany lis z tego Freda! Taki to powinien być gangsterem, a nie detektywem.

— A pan sądzi, że Fred osiągnie swój cel, że doktór Graba wróci do swej małżonki?

— Być może, już osiągnął to, do czego zmierzał — odparł Dillinger — zresztą Eding nie ma innego wyjścia. Po ucieczce od nas musi wrócić do swej żony. Ach, gdyby miss Nora dowiedziała się o tem wszystkiem, na pewnoby wiele cierpiała.

— Przedewszystkiem, trzeba ustalić obserwację nad panią Grabiną i zbadać, czy jej mąż wrócił do domu — radzi Al Capone.

— Trudna to będzie sprawa. Ta kobieta będzie się teraz obawiać mówić z kimkolwiek. Jeśli naprawdę wrócił do domu, musiał się dobrze ukryć, bo bał się zemsty z naszej strony. Nawet słowa teraz o nim nie piśnie. A jednak wyślę kogoś, by zbadał na miejscu. Może uda nam się czegoś dowiedzieć.

Nazajutrz wysłał Dillinger jednego ze swych zaufanych ludzi do mieszkania pani Grabiny. Dillinger doradził mu, by odegrał rolę chorego, który przybył do Chicago z odległej prowincji i nie wie nic o tem, co zaszło w międzyczasie z doktorem Grabą.

„Chory" wrócił jednak z niczem. Odpowiedział, że według informacyj dozorcy i rodziny, pani doktorowa wyjechała z rodziną na Florydę, by tam wrócić do zdrowia i uspokoić się po ostatnich przejściach.

Dillinger wysłuchał sprawozdania swego podwładnego, poczem pomyślał:

— Być może, że te wszystkie opowiadania są tylko wymysłem, by ukryć faktyczny stan rzeczy. A w rzeczywistości opuściła Chicago, ale nie sama, tylko wraz z mężem, którego chce w ten sposób ukryć.

Te wszystkie niepowodzenia wzburzyły niesłychanie Dillingera.

Dillinger zgromadził wszystkich gangsterów swojej bandy i pozostałych z bandy miss Nory i przemówił do nich w taki sposób:

— Moi drodzy, zgodnie z umową, którą zawarłem z miss Norą podczas naszej ostatniej wspólnej wieczerzy, podlegacie obecnie wszyscy moim rozkazom. Rozkazuję zatem wam wszystkim: za wszelką cenę odszukać mister Freda, sprowadzić go żywcem tu, do mnie. Własnemi rękoma chcę wpakować kulkę w łeb temu psu, który podstępem walczy z nami na każdym kroku. Ale jeśli nie uda się wam złowić go żywcem, nie szczędźcie go, zabijcie go na miejscu. W imieniu Al Capone obiecuję wam nagrodę pięciu tysięcy dolarów. Ale pamiętajcie, że sprawa z nim jest bardzo trudna. Jest on bowiem zawsze świetnie ucharakteryzowany, a przytem jest szczwanym lisem.

— Podejmuję się go złowić — krzyczeli naprzemian gangsterzy — ja... ja... ja... Poznamy go. Nie wykręci się z naszych rąk...

— Tego pana Berta nietrudno zresztą będzie poznać — zawołał „Chińczyk". — Nie martw się Dillinger, ja ci go sprowadzę żywcem... zdechnie tu u nas... Polegaj na mnie. — „Chińczyk" zawsze dotrzymuje słowa.

* *
*

Dzień mijał za dniem. Od Edinga nie było żadnych wiadomości. Strażnik więzienia, który przyniósł list miss Nory nie pokazał się więcej. Gangsterzy, mimo usiłowań, nie mogli wpaść na trop mister Freda.

Po upływie tygodnia Dillinger znów pojechał do Springfield. Wszedł do restauracji i zatelefonował do więzienia:

— Hallo, panie naczelniku, jak tam nasze sprawy?

— Tymczasem kiepsko.

— Nie ma pan żadnych nowin dla mnie?

— Nie, ale sądzę że w najbliższych dniach będę wszystko wiedział.

— Niech pan uczyni wszystko, by jak najprędzej dowiedzieć się... Jeśli chodzi o pieniądze, nie będę ich panu skąpił. Jeszcze tysiąc dolarów w tej sprawie, nie odgrywa żadnej roli...

— Uczynię wszystko, co tylko będzie w mojej mocy. Proszę zadzwonić do mnie za tydzień.

Wracając ze Springfield, kupił Dillinger w pociągu gazetę. Na pierwszej stronie rzuciła mu się w oczy podana tłustym drukiem wiadomość:

„W piątek, 22 sierpnia, to jest za trzy dni odbędzie się w sądzie sensacyjna rozprawa przeciwko słynnej gangsterce, zwanej „djablicą Cicago" — miss Norze.

Sprawa budzi wielkie zainteresowanie, zwłaszcza że prokurator na podstawie zebranego materjału będzie domagał się kary śmierci".

Dalszy ciąg jutro.

Kronika Warszawy

Zemsta czy smutna prawda?

Wywiadowca policji kryminalnej na ławie oskarżonych

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się niezwykła sprawa wywiadowcy Urzędu Śledczego Stanisława Augustyniaka, oskarżonego o wymuszanie łapówki.

Tło tej sensacyjnej sprawy przedstawia się według aktu oskarżenia następująco.

PIERWSZA SKARGA

Do Urzędu Śledczego w Warszawie wpłynęła skarga niejakiego Henryka Wodzisławskiego przeciwko Janowi Kiljanowi, funkcjonarjuszowi miejskiego zakładu przy ul. Czerniakowskiej o przywłaszczenie weksli na sumę 1000 zł.

Wiceprokurator nadzornjący czynności Urzędn Śledczego przekazał skargę do dochodzenia, które objął wywiadowca Augustyniak.

„DUŻE NIEPRZYJEMNOŚCI"

Augustyniak wezwał Kiljana i po przesłuchaniu wyraził się, że sprawa jest dla Kiljnna niedobra i będzie miał on w związku z nią „duże nieprzyjemności".

Po przesłuchaniu Kiljana Augustyniak opuścił pokój, mówiąc, że idzie do prokuratora. Po pewnym czasie wrócił i zakomunikował Kiljanowi, że proknrator mu zostawił „wolną rękę" co do zatrzymania lub zwolnienia. Wywiadowca dodał, że powstrzyma się jednak od zaaresztowania Kiljana.

„TO WSZYSTKO ZALEŻY OD..."

Po kilku dniach Augustyniak ponownie wezwał Kiljana do Urzędu i oświadczył, że sprawa przejdzie do sądu, gdzie zapaść może wyrok od 3 do 5 lat więzienia. W toku dalszej rozmowy Augustyniak pokazał Kiljanowi czerwoną kartę rejestru karnego i stwierdził, że Augustyniak w czasie dochodzenia zostanie i tak aresztowany, co powinien zresztą niezwłocznie uczynić.

Na zakończenie wywiadowca zaznaczył Kiljanowi, że wszystko obecnie zależy od tego, jak on sprawę zreferuje prokuratorowi, oraz zaproponował, aby się spotkali po godzinach urzędowych, to mu coś jeszcze powie. Kiljan zgodził się. W czasie umówionego spotkania Augustyniak, zastrzegając ścisłą tajemnicę zwłaszcza przed dobrym znajomym Kiljana wywiadowcą Urzędu Śledczego Cechem, powiedział:

— Ja mogę tak sprawę pokierować, że nie ujrzy ona światła dziennego. Muszę tylko z kimś stracić pewną sumę pieniędzy.

KIEPSKI REZULTAT

Ustalono wówczas, że tą sumą będzie 50 zł. Kiljan jednakże porozumiał się z Cechem, który mu zakazał płacenia łapówki, a o żądania Augustyniaka zawiadomił przełożonego.

Od tej chwili Augustyniak był pod obserwacją. Ponieważ Kiljan zwlekał z zapłaceniem pieniędzy, Augustyniak po kilku dniach wezwał go do Urzędu Śledczego i wyrzucając opieszałość, powiedział, że przyśle po pieniądze następnego dnia do mieszkania Kiljana. Kiljan pozornie wyraził zgodę, a w rzeczywistości podał treść rozmowy Cechowi.

ZDEMASKOWANIE

Nazajutrz do mieszkania Kiljana przybył przodownik 10 Komisarjatu P. P. Stanisław Petrykowski i powołnjąc się na Augustyniaka prosił o doręczenie mu 50 zł. Ukryci w mieszkaniu wywiadowcy aresztowali przodownika.

Petrykowski zeznał, że przybył do niego Augustyniak, którego zna ze wspólnej pracy i prosił, aby udał się do Kiljana po 50 zł. Sam Augustyniak nie mógł iść, ponieważ tego dnia rozpoczął odbywanie aresztu dyscyplinarnego za przekroczenia służbowe.

Przesłuchany wywiadowca Augustyniak nie przyznał się do winy. Wyjaśnił, że Kiljana zna od dłuższego czasu, gdyż był on konfidentem i nawet miał mu przedstawić kilka poufnych wiadomości z Magistratn. Kiljan narzucał się sam z pożyczką, ale Augustyniak nie chciał z tej oferty skorzystać. Krytycznego dnia, idąc do aresztu nie miał pieniędzy, więc postanowił zaciągnąć pożyczkę.

Jak się okazało w toku śledztwa, sprawa o przywłaszczenie przeciwko Kiljanowi została przez prokuratora umorzona już wówczas, kiedy Augustyniak przedstawiał ją jako „bardzo złą" i grożącą aresztowaniem.

NIE PRZYZNAJE SIĘ DO WINY

Na wczorajszej rozprawie Augustyniak nie przyznawał się do winy.

Zmienił swoje zeznania, twierdząc tym razem, że Kiljan był mu winien z tytułu jakiejś wspólnej libacji kilkadziesiąt złotych, o które krytycznego dnia upomniał się.

Na rozprawie przesłuchano szereg świadków. Badany był m. inn. komisarz Urzędu Śledczego Ciesielczuk, który wydał Augustyniakowi złą opinję. Był on, jak się okazuje, 4 razy karany aresztem dyscyplinarnym i nawet podejrzany o zgwałcenie.

Obrona w osobach adw. Szurleja i Janiewicza starała się wykazać, że oskarżenie Augustyniaka ma swoje źródło w niechęci, jaką czuł do niego wywiadowca Cech, którego serdecznym kolegą był Kiljan.

JECOROL
MAG. A. BUKOWSKIEGO
ZWIĘKSZA WAGĘ. WZMACNIA OGÓLNIE
STOSOWANY JEST
ZAMIAST
TRANU
SMACZNY i SKUTECZNY
W UŻYCIU PRAWIE OD PÓŁ WIEKU

Surowy wyrok na fałszerzy

Oskarżonych skazano łącznie na 66 lat więzienia

W procesie przeciwko kasjerom kolejowym oskarżonym o kolportowanie fałszywych pieniędzy zamknięty został przewód sądowy.

Prok. Korkuć, w dłuższem przemówieniu popierając oskarżenie, domagał się dla wszystkich podsądnych surowych kar z uwagi na niezwykłą bezczelność, z jaką kasjerzy dopuszczali się przestępstwa, licząc na bezkarność.

Godzi się tutaj zaznaczyć, że ci z pośród oskarżonych kasjerów, którzy nie przebywają w więzieniu, pełniąc swe funkcje w kolejnictwie z tem tylko, że na innych placówkach.

W późnych godzinach popołudniowych sąd ogłosił wyrok następujący:

Dostawcy falsyfikatów Władysław Spora oraz Dawid Hofrichter po 10 lat więzienia, żona Spory — Leokadja — 4 lata więzienia.

Niemniej surowy wyrok spotkał kasjerów kolejowych. I tak: Stanisław Michałowski został skazany na 10 lat więzienia, pozostali: Kazimierz Krzemiński, Bronisław Owsianowski, Eugenjusz Gizelewski Bolesław Kułakowski — po 8 lat więzienia.

Ponieważ czterej kasjerzy, skazani po 8 lat więzienia odpowiadali z wolności, sąd nakazał niezwłoczne aresztowanie ich. Ciekawe było uzasadnienie. Sędzia Przybyłowski w motywach postanowienia wskazał, że kasjerzy jako funkcjonarjusze kolejowi mają ułatwione środki lokomocji i skorzystaliby niechybnie z możliwości ucieczki.

Surowy wyrok zrobił na rodzinach oskarżonych kasjerów wstrząsające wrażenie. Pod silną eskortą wszystkich oskarżonych odwieziono do więzienia.



Pechowa wyprawa po... żonę

zakończyła się ciężkiem pobiciem studenta

Student Uniwersytetu J. K. wyczytał ogłoszenie w piśmie matrymonjalnem, że przy ul. Koszykowej 28 mieszka ładna kobieta, która poszukuje amanta w celu ożenku. W ogłoszeniu podany był adres ścisły. Student jednak nie znał dobrze rozkładu domu i wszedłszy na schody, jął się rozglądać w poszukiwaniu mieszkania tęskniącej za nieznanym przyszłym mężem kobiety.

DYSKRETNY.

Obcego człowieka zauważył na schodach dozorca. Zwrócił się do obcego mężczyzny z zapytaniem czego szuka, bo „tu kręci się pełno złodziejów i djabli wiedzą kto porządny, kto złodziej". Student coś tam odpowiedział, ale nie zdradził celu swego przybycia. Chciał zachować dyskrecję wobec nieznanej damy, którą dopiero szukał.

A TO CI PECH.

Tymczasem na schodach zjawił się przypadkiem jeden z lokatorów. Słysząc, że dozorca mówi coś o złodzieju, odrazu zgóry wpadł na studenta, wziąwszy go za rzekomego złodzieja. Lokator zmiejsca zaczął okładać młodego człowieka pięściami po karku. Bity młodzieniec milczał, ciągle zachowując dyskrecję. Bronił się tylko i chciał wycofać się z przykrej opresji.

NIEWINNIE POBITY.

Nie takie to było łatwe. Lokator tembardziej był pewny, że ma do czynienia ze złodziejem, gdy ten począł uciekać. Dozorca zastąpił mu drogę i przytrzymał. Zbiegło się wielu innych lokatorów i rozpoczęła się egzekucja nad rzekomym złodziejem. Studenta bito, student jednak ciągle milczał i nie próbował wyjaśnić celu swego przybycia do wspomnianego domu.

DŻENTELMEN.

Wkrótce utworzyło się w podwórzu zbiegowisko. Przybyło także wiele ludzi z ulicy. Egzekucja była bardzo przykra dla studenta, którego bardzo pobito. I kto wie do czegoby doszło, gdyby w porę nie zjawiła się policja. Pobitego do krwi studenta odprowadzono do policji i dopiero tam student wyjawił cel swego znalezienia się w domu przy ul. Koszykowej.

Student okazał się dżentelmenem i nie wiedząc, jak stoją sprawy tajemniczej damy przy ul. Koszykowej, wolał być obitym, niż zdradzić sprawę, która może dla owej damy była tak samo przykra jak i dal niego.

Ranionemu studentowi lekarz Pogotowia udzielił pomocy.

NIGDY NIE ZAWODZI!


SUKNIE Płaszcze M. EISENBERG Nalewki 31 Tel. 11-40-21

Sławetny arbiter

stale miesza się do nieswoich spraw

W związku z wyznaczeniem terminu merytorycznej rozprawy w procesie Gminy m. st. Warszawy przeciwko Francuskiemu Towarzystwu Elektryczności, wywołała zrozumiałą sensację wiadomość, iż koncesjonarjusze Elektrowni nie bacząc na trwający przed sądem polskim spór w dalszym ciągu uciekają się do arbitrażu holenderskiego rozjemcy. Van Assera.

Jak wiadomo Van Asser w swoim czasie wydał orzeczenie przyznające Francuskiemu Towarzystwu Elektryczności prawo obliczania cen prądu według stawek rubla w złocie. Rzecz zrozumiała, że orzeczenie to nie miało żadnej mocy obowiązującej dla Polski.

Obecnie dowiadujemy się, iż w ostatnich tygodniach — francuski zarząd Elektrowni zwrócił się do Van Assera o wydanie dodatkowego orzeczenia. Holender i tym razem przyznał rację dawnym koncesjonarjuszom, twierdząc, że tylko on ma prawo do rozjemstwa w sporach między Towarzystwem Elektryczności a Gminą m. st. Warszawy, zaś sądy polskie są rzekomo niekompetentne.

Ponadto Van Asser przyznał Francuzom astronomiczne odszkodowanie w wysokości 8.000.000 rubli złotych z tytułu różnicy w cenie prądu za lata 1933 i 1934.

Jak i poprzednie orzeczenia i ta decyzja nie może mieć wpływu na bieg sprawy przed sądem polskim.

Dama i papieros

Przechodzącego przez Marszałkowską Kazimiera Malczyka (Sukcesorska 9) zaczepiła nieznana kobieta prosząc o papierosa. Malczyk zachował się po dżentelmeńsku i papierosa dał. Gdy potem zapalał jej papierosa, dama wyciągnęła Malczykowi portfel z pieniędzmi. Poszkodowany rychło się spostrzegł i damę zatrzymał. Ale pieniędzy już nie było. Oddała prawdopodobnie koleżance. Niewdzięczną damą okazała się Władysława Wagner (Solec 37). Osadzono ją w areszcie.

Stała klientka — złodziejka

kradła tylko apaszki

Do sklepu konfekcyjnego i magazynu mód Heleny Kalikowej (Krucza 49) przychodziła stale jedna z klientek, kupując zawsze jakiś drobiazg. Mniej więcej od roku w sklepie ginęły różne towary, najczęściej apaszki. Nie ulegało wątpliwości, że kradzieży dokonywa któraś z klientek.

Kalikowa zwróciła uwagę na stałe klientki i wkońcu stwierdziła, że kradzieży dokonuje właśnie ta klientka, która kupuje drobiazgi.

Przed tygodniem znowu zginęło 12 apaszek. Kradzież stwierdzono bezpośrednio po wyjściu ze sklepu wyżej wymienionej klientki. Wczoraj przyszła ona znowu i tym razem zdolano ją zdemaskować. Była to zawodowa złodziejka Zofja Milczarek (Radzymińska 27). Oddano ją w ręce policji. Milczarkowa jest wielokrotnie karana.



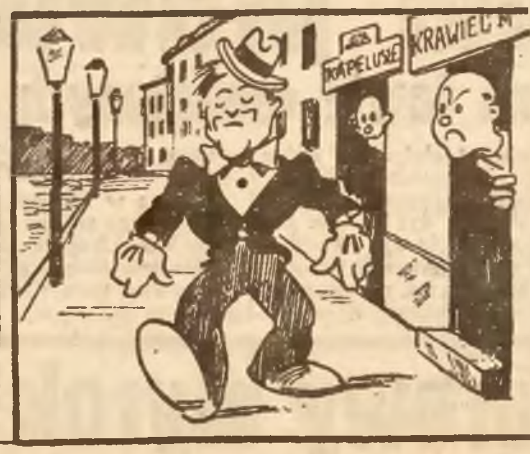
„Przygody Dodka"



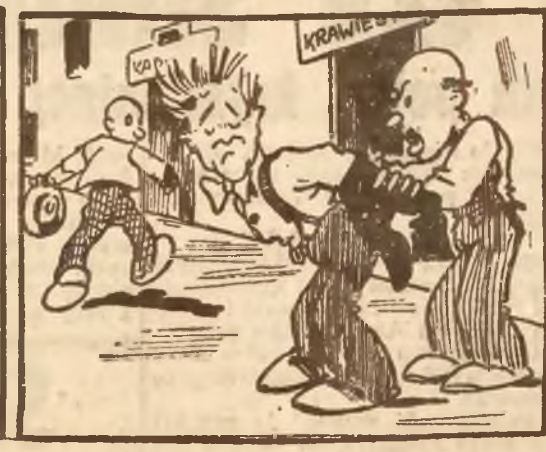
Dodek stracił kredyt.



— Dość mam takiego sublokatora! Za darmochę tylko pod mostem można mieszkać! Wynocha z mieszkania!



— Trudno — pociesza się wyrzucony z mieszkania Dodek — mieszkania nie mam, ale jestem elegancki. Człowiek elegancki zawsze może zrobić karjerę.



Rety! Co się dzieje?! Kapelusznik i krawiec wyskoczyli ze swych sklepów.

— Zapłacisz za kapelusz?! Zapłacisz za garnitur?!

— Panowie! Cierpliwości! W tych dniach zrobię karjerę i wszystko zapłacę.

Ale cierpliwość się wyczerpała.

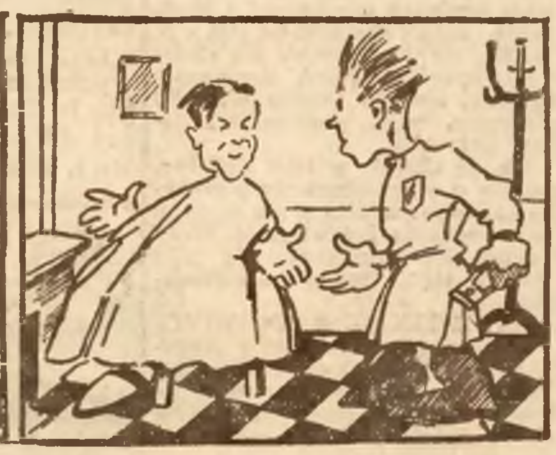


Dobrze, że mi zostawili spodnie — pociesza się Dodek, który nigdy nie traci humoru. — Wyglądam w koszuli na sportowca. Trzeba się tylko jeszcze ostrzyc.



— Pan szanowny już w kwietniu bez marynarki? — dziwi się fryzjer.

— Odrazu widać, że pan nie przegląda żurnalów mód — uśmiecha się pogardliwie Dodek. — To jest ostatnia sportowa moda. Tylko do tego trza się ostrzyc na krótko.



— Ile się należy za strzyżenie?

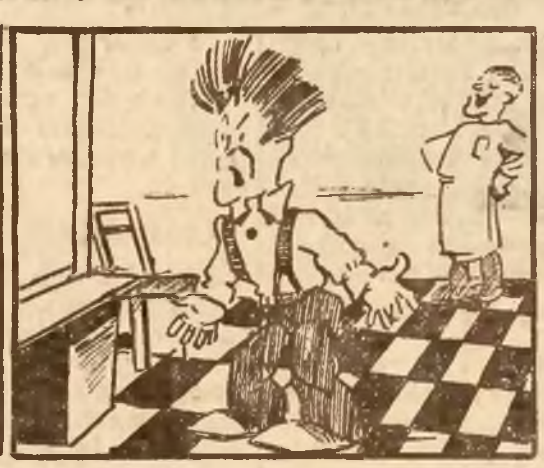
— Jeden złoty, proszę szanownego pana.

— Dostaniesz pan złoty dwadzieścia, ale za tydzień. Narazie forsy nie mam.



— To tak łobuzie! Na kredyt chcesz być elegancki? Niedoczekanie! Z takim kołtunem wyjdziesz z jakim przyszedłeś.

I na głowę Dodka spłynął strumień „błyskawicznego płynu na porost włosów".



— To granda! — denerwuje się Dodek. — Oszukaństwo! Z takim kołtunem wcale nie przyszedłem. Teraz jest dwa razy większy!



Po wrażeniach dnia Dodek postanawia coś przekąsić.

— Chyba talerz zupy — myśli — dostanę na kredyt?



— Proszę porcję grochówki. Tylko większą.

— Służę szanownemu panu.



Gospodarzowi nie podoba się wygląd i strój gościa. Podchodzi do niego i kłania się grzecznie.

— Pan szanowny wybaczy, ale u nas forsa zgóry.



I nagle zupa znika Dodkowi z przed nosa.



Zł. 160.—
syst. **Singer**

maszyny do szycia gwarantowane z przyborami do haftowania, mereżkowania, cerowania i t. d. Gotówką — ratami! Dostawa na koszt firmy. Ilustrowane katalogi wysyła bezpłatnie:

CENTRALA MASZYN, KRAKÓW
ul. Dietla Nr. 109A.

SPORT

Klęska Rewery

CZERNIOWCE. W Czerniowcach gościła ostatnio Rewera stanisławowska. Rozegrała ona dwa mecze z miejscową Makabi i drużyną Dragosz Voda. Z Makabią Rewera wygrała po nieciekawej grze 2:1. Natomiast w spotkaniu z Dragosz Vodą poniosła klęskę w stosunku 0:10.

Hokej kobiecy

Hiszpańska kobieca drużyna hokejowa rozegrała mecz w Hamburgu z reprezentacją Północnych Niemiec, przegrywając 0:3.

Anglicy w Europie

Angielska drużyna piłkarska Everton rozegra 5 spotkań na terenie Niemiec z kombinowanemi drużynami olimpijskiemi. Termin meczów jeszcze nie jest ustalony. Mecze te są traktowane przez Niemiecki Związek Piłkarski jako przygotowanie do Olimpjady.

300 tys. na Olimpjadę

Prezydent republiki Chile Arturo Alessandri oświadczył, że rząd przeznaczy 300 tys. pesos na koszty ekspedycji olimpijskiej. Tem samem udział Chile w Olimpjadzie jest już zapewniony.

Japonja wysyła bokserów

Japoński Związek Bokserski wyznaczył już skład swojej reprezentacji na Olimpjadę berlińską. Skład obejmuje 5-ciu bokserów (Nakano, Hashioka, Miyama, Nagamatsu i Ri), w wagach od muszej do półśredniej. W ostatnich trzech wagach Japonja nie będzie reprezentowana, nie posiada bowiem odpowiednich kandydatów.

Turniej piłkarski

Niemiecki Komitet Olimpijski ustalił już plan olimpijskich rozgrywek piłkarskich. Niemcy liczą na udział 16-tu państw w turnieju piłkarskim. Zawody mają się rozpocząć dn. 3 sierpnia. W razie, gdyby się zgłosiło więcej, niż 16 państw, wówczas odbędą się dodatkowe rozgrywki eliminacyjne w różnych miastach Rzeszy, za wyjątkiem Berlina, w dniach od 26 lipca do 1 sierpnia. Gdyby liczba drużyn była mniejsza, niż 16, nastąpi zmiana w planie rozgrywek.

Niemcy poza tem projektują rozegranie piłkarskiego turnieju pocieszenia dla drużyn wyeliminowanych.

SUCHARKI-BISZKOPTY
PÓŁKSIĘŻYCE

2 razy DZIENNIE ŚWIEŻE na gwarantowanym nabiale Tow. Ziemian poleca specjalnie dla chorych:

ST. MAJEWSKI

JEROZOLIMSKA 37 HOŻA 67
Wysyła za zaliczeniem od 2 klg.

Kwiecień
19
Niedziela
św. Leona IX p.

Ze sportu

Piłka nożna w Krakowie

Liga

Garbarnia—Ruch s. p. Strzelecki.

Klasa A.

Godz. 9.30 boisko Podgórza: Unja—Nadwiślan s. p. Berwald; g. 9.30 boisko Wawelu: Wawel—Krowodrza s. p. Kochanek; g. 10.15 boisko Makkabi: Makkabi—Grzegórzecki s. p. Censor; g. 11 boisko Wisły: Cracovia—Legja s. p. Sławikowski; g. 11 boisko Olszy: Olsza — Zwierzyniecki s. p. Kerc; godz. 11.25 boisko Podgórza: Podgórze—Korona s. p. Seidner; g. 14.30 boisko Wisły: Wisła Ib—Garbarnia Ib s. p. Skowroński.

Klasa B.

Godz. 10.30 boisko Korony: Volania — Zakrzowianka s. p. Gruener; g. 11.15 boisko ZFG: ZFG — Sparta s. p. Huppert; g. 13.30 boisko Makkabi: Siła—Czarni s. p. Seidner; g. 14 30 boisko Podgórza: Kabel-Orlęta s. p. Bochenek.

Klasa C.

G. 15 boisko Olszy: ŻTS—Płaszowianka s. p. Chmielek; g. 15.45 boisko Wawelu: Wolanka—Bronowianka s. p. Matla.

Towarzyskie

G 9.15 boisko Olszy: Olsza III — Garbarnia III; godz. 11 boisko Wieliczka: Wieliczanka II — Nowowiejski s. p. Weinreb godz. 15 boisko Cracovi: Garbarnia jun. — Nadwiślan jun. s. p. Wyrobek; godz. 15.30 boisko Łagiewianki: Łagiewianka—Cracovia s. p. Kamiński; g. 16.30 boisko Wisły: Wisła—Victoria s, p. Włodek; g. 16.30 boisko Podgórza: Podgórze III—Borek s. p. Żyła.

Otwarcie sezonu kolarskiego w Krakowie

Dziś w niedzielę nastąpi otwarcie sezonu kolarskiego Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów z następującym programem: 1) Zbiórka członków klubu o godz. 9 rano pod Magistratem. 2) Wyjazd o godz. 9.30 do Ojcowa. 3) Popisy jazdy na rowerach.

Wszyscy członkowie winni się zgłosić w mundurach (przynajmniej w czapkach klubowych) Goście mile widziani!

Na krakowskim bruku..

Z mieszkania Stanisławy Jastrząb przy Aleji Krasińskiego 30 skradziono wczoraj kosz zawierający bieliznę damską i książeczkę oszczędnościową P.K.O na kwotę 200 zł. na szkodę służącej Agnieszki Pawlikowskiej.

Dnia 17 bm. przedpołudniem skradziono z mieszkanię Kiwy Stiela, przy ul. Miodowej L. 16 dwa kandelabry i 1 świecznik srebrny, ogólnej wart. 400 zł.

Lakiery celulozowe
„DUCO"
światowych marek: „OXYLIN", „NOBLES", „DAOL" i td., oraz wszelkie przybory do tychże, również farby, szczotki, pendzle, artykuły gospodarcze w największym wyborze poleca najtaniej
M. J. BERGER, Kraków
pl. Szczepański 9. - Tel. 148-92

KRONIKA KRAKOWA

Służąca w płomieniach przy ul. Syrokomli

Mrożący krew w żyłach wypadek wydarzył się wczoraj o godzinie 20-tej wieczorem przy ul. Syrokomli L. 5 w Krakowie.

Oto 38 letnia służąca Cecylja Lewicka grzała na piecu pastę do podłogi. W pewnej chwili pasta się zapaliła.

Lewicka chcąc zagasić ogień podwinęła spodnicę chcąc nią pzztłumić ogień.

Skutki tego okazały się fatalne gdyż Lewicka stanęła cała w płomieniach.

Na krzyk Lewickiej nadbiegli domownicy którzy wyratowali ją gasząc ogień.

Zawezwany lekarz pogotowia przewiózł nieszczęśliwą do szpital Ubezpieczalni, gdzie po kilku godzinnych strasznych męczarniach zmarła.

Tajny proces w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Karkowie odbyła się w dniu wczorajszym rozprawa przeciwko Józefowi Placie, rolnikowi, liczącemu lat 48, oskarżonemu o to, że w roku 1935 w Cwikowie po w. dąbrowski) dopuścił się ilkakrotnie czynów nierządnych względem Anieli Światłowskiej, liczącej lat 13.

Za czyn ten wyrokiem sądu okręgowego w Tarnowie zasądzonym został Plata na karę więzienia przez 7 miesięcy.

Od wyruku tego wniósł apelację prokurator i oskarżony.

Sąd apelacyjny po ponownem przesłuchaniu pokrzywdzonej, oraz po wysłuchaniu lekarzy-psychjatrów nie uwzględnił apelacji prokuratora a uwzględniając apelację oskarżonego, wymierzył oskarżonemu Józefowi Placie karę aresztu przez trzy miesiące, która została w zupełności darowana na zasadzie amnestji.

Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Trybunałowi przewodniczył s. a. dr. Gniewosz, wotowali ss. a. dr. Łaba i dr. Ostręga, oskarżał prok. dr. Garbaczyński, bronił adw. dr. Pleszowski.

Maszyny do pisania
Sprzedaż — zamiana — kupno
MAX LÖWENSTEIN
Kraków, Zwierzyniecka 11 tel. 162-50

Kawiarnia IMMERGLÜCK
KRAKÓW, Prądnik Czerwony
ul. Piłsudskiego L. 3
Tel. 135-10

Najnowsze wełny na płaszcze, kostjumy i na suknie
oraz jedwabie, płótna, dymki, wsypy, kołdry, koce i firanki
największy wybór
u FREIWALDA
najtaniej
Kraków, Florjańska 44. I p.
wydaje po cenach ściśle gotówkowych na asygnaty
Rodziny Kolejowej i Zrzeszenia Urzędników Miejskich.

Rozprucie kasy w gimnazjum w Podgórzu

Wczorajszej nocy dokonano w Podgórzu niezwykle śmiałego włamania.

Oto narazie niewykryci sprawcy dostali się do budynku gimnazjum męskiego im. T. Kościuszki w Podgórzu przy ulicy Zamojskiego 6.

Włamywacze doskonale obeznani z terenem włamali się do kancelarji dyrektora gimnazjum Türschmieda, znajdującej się na I-em piętrze.

Kasiarze przystąpili do rozprucia kasy ogniotrwałej.

Po rozpruciu kasy skradli 250 zł. poczem zbiegli.

Przeprowadzone śledztwo ustaliło, że włamywacze dostali się do gimnazjum od strony Krzemionek przez wyważenie drzwi na II em piętrze od strony parku a następnie schodami na I. piętro.

Tą samą drogą zbiegli. Policja jest już na tropie niebezpiecznych kasiarzy.

Podłożyli petardę pod łóżko teściowej

Zamieszkały przy ul. Okopowej 5 w Warszawie, Wiesław Kopczyński, lat 26, czeladnik piekarski, pozwolił sobie na nietakt wobec swojej teściowej, z którą razem mieszka.

Mianowicie w porze nocnej, gdy wszyscy domownicy spali, podrzucił pod łóżko teściowej petardę.

Skutki wybuchu były fatalne, bowiem zebrali się zbudzeni ze snu sąsiedzi i spuścili mu lanie.

Pozatem pociągnięty został w trybie przyśpieszonym do odpowiedzialności karno-administracyjnej i ukarany bezwzględnym aresztem.

Oszalał na wiadomość o dziedzictwie fortuny

Mieszkaniec Opryszowiec — pod Stanisławowem, Matij Kryworuk otrzymał od jednego z adwokatów zawiadomienie, że brat jego Michał, umierając w Monte-Video, pozostawił mu w spadku 11.000 dolarów, które odebrać może w Warszawie.

Kiedy Kryworuk przybył do adwokata i ten pokazał mu zawiadomienie Ministerstwa, dostał z radości atak szału i stracił zmysły.

Nieszczęśliwego Kryworuka, po zbadaniu przez lekarzy, odstawiono do Kulparkowa.

Są małe nadzieje, że Kryworuk odzyska zdrowie.

Sensacyjne aresztowanie adwokata

Wczoraj rano aresztowany został w Stanisławowie na polecenie prokuratora, dr. Izydor Tannenbaum, adwokat, syndyk masy konkursowej f. Segil i Ska.

Adwokat Tannenbaum, po ujawnieniu przed 3 laty nadużyć, których dopuścił się przy likwidacji rafinerji Segil w Nadwórnej wyjechał zagranicę, gdzie przebywał do ostatnich dni.

Onegdaj wrócił do Stanisławowa i sam zgłosił się do prokuratury.

OBUWIE
wszelkiego rodzaju tak: spacerowe, wieczorowe, sportowe, na chore nogi, do polowania, jakoteż buty z cholewami oficerskie i do konnej jazdy
poleca ze składu i na zamówienia po cenach niskich
Pierwszorzędny magazyn i pracownia obuwia
PIOTR WĄSIK dawniej W. KAPERA
Kraków, ul św. Tomasza 29
Specjalny dział reperacyjny do dyspozycji P. T. Klienteli.

DRUKI
WSZELKIEGO RODZAJU
jak czasopisma, broszury, prospekty, afisze, ulotki i t. d. wykonuje solidnie szybko i tanio
Drukarnia „Monopol"
Kraków, ul. Na Gródku 2.
Telefon 173-02.

5 groszy dziennie!
wynosi prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego
Ostatnie Wiadomości Krakowskie

Z Teatru im. J. Słowackiego

Niedziela popoł. „Matura" — wiecz „Wielki Fryderyk".

KINA

Adria „Epizod".
Apollo „Pieśń miłości".
Atlantic: „Ostatni posterunek" oraz „Noce egipskje"
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze) „Melodje cygańskie" i „Zły król".
Dom Żołnierza; „Śluby ułańskie".
Muzeum „Sen nocy letniej".
Promień „Baron cygański".
Sztuka: „Zew krwi".
Stella: „Człowiek wilk".
Swit „Straszny dwór".
Uciech „Wiedeń miasto moich marzeń
Wanda: „Bounty".
Zorza; „Nędznicy".

Radjo krakowskie

Kraków Godz. 9.25 Program na dz. bieżący Około godz. 11 Muzyka z płyt 15 Pogadanka dla rolników 15.15 Muzyka z płyt 19 40 Koncert reklamowy 19.55 Program na dzień następny 23.05 Muzyka z płyt.

Nocny i dzienny dyżur aptek.

Apteka pod Złotym Słońcem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzem Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18 pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.
Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Profanacja grobu

W nocy z cmentarza w Piekarach Śląskich — skradziono krzyż ze statuą Chrystusa, o wadze 12 kg., sporządzony z cynku i ołowiu, a umieszczony na nagrobku ś. p. ks. proboszcza Nehricha. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

Oddam trzechmiesięcznego, zdrowego, ładnego chłopczyka na własność. Wiadomość: Podgórze, ul. Rękawka 25 u dozorcy domu.

Z sali Starego Teatru.

WIECZÓR TAŃCA
Lidji Falter

Ostatni pokaz taneczny uczenic p. Falterówny wypadł — trzeba to odrazu powiedzieć — kompromitująco. Trudno wogóle zrozumieć, że p. Falter zdecydowała się na publiczny występ swej szkoły, skoro poziom tańca jej zespołu jest tak niski, dyletancki.

Zespół okazał się niewyćwiczony, niezgrany, ruchy sztuczne, a same tancerki poruszały się nieudolnie, niezgrabnie, często niezależnie od muzyki.

Sama nauczycielka nie popisała się żadną ciekawą koncepcją artystyczną. Krótko: był to wieczór prymitywnego szablonu i nieudolności.

Na czoło wysunęła się bezsprzecznie p. Warchałówna.

Zwracała na siebie uwagę dobrem opanowaniem ruchów ciała, techniką i oczywiście urodą

Talent akrobatyczny, ale sądzę słabo wyzyskany, wykazała p. Koppelówna w tańcu „kelner". P. Munkówna tylko w groteskowym „tańcu przeszłości" usprawiedliwiła poniekąd swój występ na estradzie.

Wykonanie innych utworów przemawiało dobitnie za tem, by „urodziwe" tancereczki pod okiem swej wychowawczyni wykonywały w przyszłości swą „sztukę" tylko „sobie a muzom" i nie popisywały się na publicznych występach swemi zgrabnemi nóżkami. I niczem więcej.
Lif.

CERATY, LINOLEUM poleca tanio JÓZEF GÓRALIK, Rynek gł. 20. Duży wybór przyborów do szycia i haftu pończoch, skarpetek, materjałów i gum gorsetowych.

Co słychać w Krakowie?

W lasach „Baty“ dokonał napadu rabunkowego

Przed sądem przysięgłych w Krakowie odpowiadał Tomasz Hoła robotnik z Libiąża, oskarżony o zabójstwo połączone z rabunkiem na osobie Kazimierza Bogacza.

Według aktu oskarżenia — tło sprawy przedstawia się następująco:

Kazimierz Bogacz i oskarżony Tomasz Hoła pracowali w przedsiębiorstwie dostawy faszyn i kołów do regulacji rzeki Soły. Kierownikiem nad dostawami był Bogacz, który często brał Hołę jako pośrednika przy zakupnie różnych materjałów.

Dnia 23 sierpnia 1935 roku zgłosił się Hoła do Bogacza, oświadczając mu, że firma „Bata“ będąca właścicielką lasów, ma do sprzedania większą ilość materjałów i zaproponował mu by udał się do Chełmka.

Bogacz zabrał 100 złotych i razem z Hołą udał się przez las oglądnąć faszynę. W pewnym momencie Hoła uderzył go tępem narzędziem w głowę oraz przeciął Bogaczowi szyję nożem, skutkiem czego Bogacz zmarł.

Rozprawa rozpisaną została na 2 dni.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Kronenberg, wotowali sso. dr. Konopka i dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Gajewski — bronił adw. dr. Güntner.

Zniżka do kin: „Adria“, „Atlantic“, „Capitol“, „Swit“ lub „Bagatela“
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“
Ważne tylko w dniu 19 kwietnia 1936 r.

Czytajcie i Rozpowszechniajcie
Ostatnie Wiadomości Krakowskie







Tramwajem nie dojedziesz wszędzie!

podczas gdy rowerem w każdej chwili i wszędzie zajedziesz, a to za minimalną opłatą — albowiem rata miesięczna wynosi tylko zł. 20.

ROWERY SPRZEDAJEMY JUŻ OD ZŁ 115.

Taksamo umożliwiamy każdemu nabycia MASZYNY DO SZYCIA — niezbędnej w każdem gospodarstwie domowem, za spłatą zł. 20.— miesięcznie, — co wynosi zaledwie 65 groszy dziennie, na który to wydatek prawie każda gospodyni sobie pozwolić może. — Wydatek ten jest jednorazowy — a nabyta maszyna oddaje nieocenione usługi przez cały szereg lat!





RADJO APARATY! Światowej sławy firma Kosmos oraz Philips wprowadziła obecnie na rynek najnowsze modele które tak co do jakości jak i ceny są niebywałą okazją!

PATEFONY na rok 1936/37 pierwszej jakości już na składzie po zniżonej cenie na raty — po zł. 10 do 16 miesięcznie.

Wózki najnowszych modeli marki Kon-Kon, stołeczki z parasolami i t. p. już na składzie.

Prosimy zapamiętać, że tylko najkorzystniej zakupisz we firmie

KRISCHER

KRAKÓW Zwierzyniecka 6

albowiem jest to jedyny Fabryczny Skład powyższych towarów.

ZEGARKI SREBRA PLATERY — BEZPŁATNIE
oraz wszelkie wyroby jubilerskie
wysyła bogato ilustrowane cenniki.
poleca najtaniej
Emil GOLDWASSER, Kraków, ul. Grodzka 25





Towarzystwo ochrony dzieci i młodzieży (T. O. M.) zaprasza na przedstawienie „Dzieci dla dzieci“, które odbędzie się w niedzielę dn. 19 kwietnia o godz. 11.30 w południe w sali Związku Młodzieży przy ul. Skarbowej L. 2, pt. „Dziewczynka z Wysp Księżycowych“, bajka w 3 aktach Ireny Szczepańskiej, pełna humoru, tańca i śpiewu. Dochód na cele kolonji wakacyjnej T. O. M. dla najbiedniejszych dzieci, które proszą o poparcie imprezy TOM.

Przedsprzedaż biletów od 60 gr. do 3 zł. w T. O. M., ulica Florjańska 32 of. I. p. tel. 138-04, a w dniu przedstawienia na Skarbowej 2 od godz. 10.

KRÓLOWA CZEKOLAD
„PANNA MARYSIA“
A. PIASECKI
S. A.

Niesłychane zachowanie się lekarza Ubezp. Społecznej przy łożu chorej

Odnośnie do naszej wczorajszej notatki w rubryce „Co mówi lud?“ pt. „Niesłychane zachowanie się lekarza Ubezpieczalni Społecznej przy łożu chorej“ p. Wiktorja Szylar prosi nas o zaznaczenie, że dr. Niewola nie oświadczył, by interwencja lekarska do niego nie należała.

Odnośnie do dr. Grzybowskiego, to ten krzyknął w odpowiedzi na powiedzenie akuszerki, że matka mogła umrzeć: „No to co, jakby matka umarła?“

Setki tysięcy osób
już wie, że ulubioną bielizną jest
„PAW“
„PAW“ to symbol elegancji
„PAW“ to synonim wytworności
„PAW“ to bielizna najmodniejsza
„PAW“ to fabryka znana z taniości.
KRAKÓW, FLORJAŃSKA L. 4.
Cenniki na żądanie.
Okaziciel niniejszego ogłoszenia otrzymuje 5 procent rabatu.

OBUWIE
wszelkiego rodzaju: tak spacerowe, wieczorowe, sportowe, na chore nogi, do polowania, jakoteż buty z cholewami oficerskie i do konnej jazdy — poleca
WŁADYSŁAW DZIADOŃ
z własnych magazynów
PRZY UL. DŁUGIEJ 3, oraz ALEJI MICKIEWICZA 41

13

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Lodowaty dreszcz przeszedł Wandę od stóp do głowy.

Trup topielca, którego wody wyrzuciły na brzeg wysepki leżał tak blisko niej, że ze zgrozą widziała straszną twarz.

Księżna Falkenberg z niemą zgrozą patrzała na zeszpeconą, boleśnie skrzywioną twarz... swojej matki.

Czy opatrzność chciała widokiem tym nawrócić Wandę?

Pospiesznie płynęły łodzie do pomostu; bardzo wcześnie zakończono uroczystość.

Jeszcze tej nocy rybacy otrzymali polecenie, by przynieśli do pałacu księcia ciało leżące na brzegu Wisły.

Wszystkie jednak poszukiwania przedsięwzięto naprożno.

Rybacy przynieśli nad ranem wiadomość, że nie znaleźli żadnego topielca.

WACŁAW WYGORDA

Przedmieście, na którem mieszkał kat Wygorda, leżało na drugim końcu miasta. Pobudowano tam niskie domki z kramikami, szynkami; gromadziły się tam najgorsze szumowiny.

Bardzo dobrze utrzymany domek mieszkalny, kilka szop, stara, wysoka wieża, robiąca ponure wrażenie swą dziwną budową — to zagroda kata miasta Krakowa. To jest miejsce od którego każdy stroni.

Bardzo rzadko ktoś zaglądnie do domu kata.

Od czasu do czasu zjawia się przed każdą egzekucją stary, mrukliwy woźny sądowy, który wręcza bez słów katowi żółtą teczkę.

Druga, bywająca w tym domu osoba, nie przychodzi w tak nierównych odstępach, jak mrukliwy, garbowaty woźny sądowy. Jest to stara głuchoniema żydówka Chaja, która niedaleko w nędznej lepiance zajmowała jedną z wilgotnych izb.

Każde dziecko znało starą Chaję i wiedziało, że była posługaczką kata.

„Oni dobrali się oboje“ — mawiali ludzie — głuchoniema jest tak ponura i odstraszająca jak dom, w którym służy, a ponury Wacław ma w niej zaufaną sługę, na której milczeniu może polegać.

Stara Chaja, ledwie cztery stóp wysoka, w ciemnej sukni i czarnej chusteczce na głowie, zbliżała się tego wieczora, kiedy obchodzono uroczystość na Wiśle, ostrożnie coś niosąc do domu kata.

Zbliżyła się ku furtce w płocie. Zapukała. Psy nie odpowiadały szczekaniem, gdyż znały to pukanie. Radośnie wywijając ogonami, obwąchiwały ją przez deski ogrodzenia.

Chaja usłyszała zbliżające się kroki i odsunęła zasuwę; jeden z parobków otworzył furtkę.

Stara Chaja przebiegła przez dziedziniec do domu mieszkalnego; weszła na czyściutkie schody do oświetlonej sieni. Gdy weszła do pokoju, jej błyszczące oczy rozszerzyły się i zaokrągliły się ze zdumienia.

Przy stole obok Wygordy siedziała... Barbara Ubryk.

W tem miejscu należy objaśnić, że właśnie Wygorda uniósł Barbarę z pola walki i dał jej schronienie w swym domu.

Na prośbę Barbary Wygorda obiecał jej sprowadzić matkę i oswobodzić Kazimierza Mieszkę.

Tak więc Wygorda udał się pod dom matki Barbary, którą chciał zawiadomić o miejscu pobytu jej córki.

Wygorda jechał łódką.

W pewnym momencie natrafił na trupa jakiejś topielicy. Prawie bezwiednie trupa ułożył na dnie łodzi.

Gdy przybył pod dom Ubryków, spostrzegł Pedra, który dopuszczał się rabunku.

Na zapytanie Wygordy, dlaczego tak czyni, Pedro odpowiedział, że ponieważ Barbara jest uwięziona, a stara wdowa się utopiła — więc wszystko należy do niego.

Wówczas Wygorda powrócił do łodzi i przekonał się, że wyłowiony przez niego trup to matka Barbary.

Smutny powracał do domu. Nie wiedział w jaki sposób powiadomić o tem Barbarę.

Dręczyło go to, że będzie świadkiem spotkania, które złamie serce Barbary.

Barbara rzuciła się na ciało matki; całowała zimne jej usta; wołała w rozpaczy po imieniu, jakby sądziła, iż krzykiem obudzi swą matkę ze snu wiecznego.

Gdy w kilka dni później przybył woźny sądowy i wręczył Wygordzie żółtą teczkę z wyrokiem śmierci na Kazimierza Mieszkę i Ubrychta von Rozena Barbara na kolanach przypomniała mu obietnicę, a on jeszcze raz przyrzekł, że ocali Kazimierza Mieszkę.

NAPERFUMOWANA PADLINA

W rozdziale tym dowiadujemy się, że Pedro jest wysłannikiem Wielkiej Inkwizycji i że właściwie nazywa się braciszkiem Baldemero.

Dla celów inkwizycji wstąpił na rozkaz do służby księcia Falkenberga.

W tym charakterze został przyjęty w klasztorze Sancta Stella na specjalnem posłuchaniu.

Przed trybunał inkwizycyjny przyprowadzono młodego francuza Andrzeja de Latour. Rozkazano mu pod groźbą kary opuścić granice Krakowa.

Celem poskromienia Francuza poprowadzono go do więzień klasztornych, gdzie właśnie wykonywano w potworny sposób karę nad 2 ma zakonnicami.

Latour wstrząśnięty tym widokiem czemprędzej opuścił mury klasztoru.

OSWOBODZENIE

Wacław Wygorda chcąc dotrzymać danej obietnicy wytężył wszystkie siły, by oswobodzić i uratować Kazimierza Mieszkę.

Właśnie rozważał, podkradając się pod mury Sancta Stella, w jaki sposób oswobodzić Kazimierza Mieszkę, gdy naraz ujrzał przed sobą, również jak on, skradającą się postać.

Okazało się, że był to Andrzej de Latour, który postanowił za wszelką cenę uratować swych dwóch przyjaciół.

Momentalnie ułożyli wspólny plan działania.

Zastukali do bram klasztoru.

W tej chwili ważyły się losy obu śmiałków.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Grodzka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodzka 2